Nr. 40 (1447) Warszawa, 3 Października 1908 r. Rok XXVIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

Szanownych abonentów prosimy o przysyłanie prenumeraty na zbliżający się czwarty kwartał

Administracja.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Polityka zagraniczna i politycy nasi.

W epoce, w której życie polityczne u nas nie istniało wcale, polityka była zabawką emerytów albo skrywaną namiętnością kształcącej się młodzieży. Pomiędzy jedną i drugą tak dalece nie istniało nic wspólnego, że gimnaziści i studenci lekceważąco drwili z politykomanji ojców i stryjaszków, ci zaś ze swej strony karcili i prześladowali, jako wybryki młodzieńczej lekkomyślności, polityczne aspiracje chłopaków, którzy książki pilnować powinni.

I jedni i drudzy mieli poczęści rację. Polityka młodzieży bywała często hazardowym sportem, który dla osiągnięcia drobniutkich korzyści ryzykował poważne straty. Polityka emerytów była nieszkodliwą ale i jałową, bezmyślną zabawką jak wint lub pikieta. Polegała i ona na dowolnych i dość urozmaiconych kombinacjach z *królami, tuzami, koronkami i honorami*, na odnoszeniu fikcyjnych ale dużo moralnej satysfakcji dających tryumfów przy zielonym stoliku. Treścią jej były naiwne domysły dotyczące gry dyplomatów europejskich i wysnuwanie z nich nieomylnych prognostyków na bliższą lub dalszą przyszłość. Każdy z nich miał ukochane rojenia, przywiązane do tej lub owej figury politycznej, bądźto wyssane z palca, bądź też wyłowione z gazet, co na jedno wychodzi, bo i ci co tam pisywali z tegoż źródła informacje swe czerpali.

Pan Ludwik Straszewicz w jednym ze swych ostatnich artykułów „Fatalne stanowisko" charakteryzuje ten kierunek polityki i znajduje dla niego typowe uosobienie w Rzeckim z „Lalki" Prusa. Istotnie — ta rzewnie humorystyczna postać miała u nas legjon sobowtórów. Znaliśmy jednego takiego Rzeckiego, który wszelkie swe kombinacje polityczne i rojenia o lepszej przyszłości opierał na wielkiej misji historycznej arcyksięcia Rudolfa. Proszę sobie wystawić grube rozczarowanie po katastrofie w Mayerlingu!

Słabą i szkodliwą stronę tej skądinnąd niewinnej politykomanji odczuwamy dopiero teraz, gdy przenosi ona pewne nałogi umysłowe w dziedzinę już całkiem poważnych i realnych zagadnień życiowych i pod tym względem musimy się zgodzić z p. Straszewiczem. Bynajmniej jednak nie możemy stanąć na tym stanowisku, aby wszelkie wiązanie naszych spraw i naszej działalności z ewolucją współczesną obcych narodów, wszelkie interesowanie się polityką zagraniczną i orjentowanie się do pewnego stopnia według jej biegu w naszym życiu publicznym, poczytywać za rzecz błahą, dziecinną i manjacką.

Przedewszystkiem epoce naszego czterdziestoletniego apolityzmu zawdzięczamy zupełny brak jasno skrystalizowanego pojęcia o tym co pod wyrazem „polityka" wogóle, a w szczególności „polityka zagraniczna" rozumieć należy. Takie jasne pojęcie wytwarza się z natury rzeczy tam, gdzie naród jest gospodarzem swego kraju i o wszystkich sprawach ogólnych decydować może i musi; niema go zaś, gdy — jak u nas i w Rosji o wszystkim co najżywotniejszych naszych interesów dotyczy, decydowała zewnętrzna „siła wyższa", której drogi i arkana nieprzenikniona mgła tajemnicy pokrywała, a tylko luźne domysły i na nich oparte plotki kusiły się przedrzeć jej gęstą zasłonę.

Stąd wyniknęły dwa głęboko u nas zakorzenione nawyknienia: 1-o Nałóg bierności politycznej, z poczucia bezsilności i nieodpowiedzialności biorący początek. Dla człowieka działającego, przyszłość przedstawia się jako szereg zadań do spełnienia i planów ich wykonania. Dla jednostki bezsilnej i biernej — jako szereg rojeń, pragnień i nadziei.

Rachuba oparta na jakiejś zewnętrznej opatrznościowej sile wyższej, wiara w Napoleona, to w Anglją lub nawet w arcyksięcia Rudolfa, wiara w każdego następcę tronu i w zmianę kursu po jego dojściu do władzy, w dobrą wolę tego lub owego ministra, w osobisty sentyment lub prywatne sympatje jakiegoś dostojnika, jakiegoś wyjątkowego generał gubernatora — to zupełnie analogiczne słabostki umysłowe, świadczące o naszym politycznym niemowlęctwie. 2-o Żyjąc w warunkach anormalnych, przenosiliśmy ich obraz na stosunki zupełnie odmienne od naszych i spoglądaliśmy na całą politykę zagraniczną jako na splot osobistych stosunków i czynów wysoko postawionych jednostek. Tak naprzykład absolutnie nie zdając sobie sprawy, czem są dzisiejsze Niemcy i jaką jest ich wewnętrzna ewolucja, przypisywaliśmy wszystkie nasze cierpienia i klęski w zaborze pruskim złej woli i nienawiści Bismarcka. Niewątpliwie żelazny książę był bardzo wybitną osobistością i umiał swe indywidualne piętno wycisnąć na wypadkach wielkiej wagi, niemniej traktowanie całej antypolskiej polityki jako jego prywatnej sprawy, wielkie nadzieje, przywiązane do jego ustąpienia okazały się dziecinadą taką samą, jak rachuby na pomoc Napoleona, gdyż—jak wiemy, najcięższe ciosy wymierzyły nam już inne ręce, a kurs polityczny dlatego się nie zmienił,

lecz stopniowo zaostrzał, że potęgowały się te same czynniki, które świetną karjerę Bismarcka, jego wpływ i jego popularność stworzyły.

Jeżeli więc pojęciem polityki zagranicznej obejmiemy nie tajemnice gabinetów ministerjalnych i krążące o nich w druku i mowie ploteczki i anegdoty — lecz rozwój wewnętrzny obcych narodów, ich uwarstwienie społeczne, ich interesy ekonomiczne, kulturalne, idejowe — walki i starcia szerokich, tworzących historję prądów, to nieulega najmniejszej wątpliwości, że upatrywanie w nich siły decydującej o naszych losach nie jest naiwnością politycznych analfabetów, lecz głównym elementem mądrości trzeźwych mężów stanu. Studjowanie tej historji, która się dzieje, a nawet upatrywanie w niej mistrzyni naszego życia publicznego jest niezbędnym warunkiem dla pokierowania naszą własną robotą historyczną, tą najdonioślejszą i najtrwalszą, na której naszą przyszłość budować radzą wszyscy nauczyciele rozumu politycznego. „Nie liczmy na nikogo, liczmy na samych siebie”. „Pracujmy nad sobą, bo nikt bez nas zbawić nas nie może, a przedewszystkiem i nie zechce” — oto wskazania najpotrzebniejsze, na które godzą się i godzić muszą wszyscy, a jednak każdy pod nie inną treść podkłada.

To co przebieg dziejów dla nas bez nas stworzyć może, to są jedynie dobre okazje. Korzyść, jaką z nich wyniesiemy, tylko sami sobie możemy zawdzięczać. Aby jednak ją zrealizować, trzeba umieć się orjentować w tych dobrych okazjach, a także stać się czynnikiem żywym i twórczym, współdziałającym w ewolucjach, które nietylko nas, lecz i inne ludy pchają ku lepszej przyszłości.

Mieliśmy ażnadto przekonywający w ostatnich czasach dowód, jak dalece wypadki polityczne obcych krajów, a nawet obcej części świata silnie na naszych losach zaważyć mogą. Cóż bardziej egzotycznego istniało dla nas jak polityka Dalekiego Wschodu i kolonjalne zdobycze? A jednak najsilniejsze wstrząśnienie, jakiego doznaliśmy w ciągu ubiegłej połowy wieku z nią właśnie mają ścisły związek.

Więcej jeszcze, niż klęski i zwycięstwa na placu boju, posiadają wagi dla nas klęski i zwycięstwa zwalczających się prądów tworzących dzieje ludzkości.

Każdy tryumf odniesiony gdziekolwiek na obszarze kuli ziemskiej wolności nad uciskiem i przemocą, światła nad ciemnotą, demokratycznej równości nad reakcyjną hierarchją uprzywilejowanych klas lub grup — jest zwycięstwem *naszej sprawy* i nietylko naszej dlatego, że uważamy się za współtowarzyszy idejowych, tych co o te dobra walczą, że jesteśmy solidarnie zainteresowani w cywilizacyjnych zdobyczach postępu, lecz że stanowią spotęgowanie tych czynników, które za jedynych swych pewnych sprzymierzeńców uważać możemy.

Jednakże i najcenniejsi sprzymierzeńcy nie zrobią nic dla nas bez nas. Tak jak nie jest w naszej mocy i nie jest naszym zadaniem przyczynić się do przeprowadzenia reform konstytucyjnych w Egipcie, tak i najsympatyczniejsi działacze polityczni obcych krajów do niczego względem nas nie są zobowiązani.

Jedyna *bezpośrednia* korzyść jaką im zawdzięczać możemy, to dobry przykład, a zrealizowanie jej zależy od tego, czy będziemy umieli dla swej ojczyzny uczynić to, co oni dla własnego kraju zdziałali.

I. Moszczeńska.

Rozmyślania społeczne.

Chłopi bywają czasami ciekawi. Jeden z nich Tomasz Nocznicki z Lipia pod Błędowem, czyniąc bardzo pouczające uwagi z powodu pierwszej wycieczki włościan Królestwa do Czech i na Morawy, pytał w *Zaraniu*: ciekawiśmy ogromnie pożytku, jaki będzie dla kraju z tej drugiej polskiej wycieczki do Pragi, mianowicie panów, kapłanów i pań z księciem na czele?

Wycieczka chłopska przynosi owoce. Gospodarz Lenard, „co to, zdawałoby się, do 5-ciu zrachować nie potrafi”, na rynku w Błędowie przez gromadę bywa zaczepiany i pytany: a coś tam widział, a jak tam jest? Opowiada naraz do ochrypnięcia o bogactwie i kulturze chłopa czeskiego, o jego płonach, hodowli, sportach, drogach, wysadzonych drzewami owocowymi, o demokratyzmie nie obłudnym. Grzegorz Lotek i Józef Dudek pod Kockiem od paru miesięcy oddają wiernie swym braciom, co własnymi oczyma widzieli na wycieczce. Kropla w kroplę to samo robią wszyscy, ilu ich tam było—33-ch! Słuchacze ich myślą, skupiają się a potym jeden, drugi rzecze: i nam się do pracy brać trzeba!... Doskonałe opisy całej wycieczki podawane przez Kurczaka wywierają na czytelnikach wpływ wielki i to podniecający: do roboty brać się i nam czas—myślą...

Szukamy wrażeń i przypuszczalnych skutków wycieczki „Warszawy”. Odbijają się one echem w prasie — najpierw w sprawozdaniach dziennikarskich, notujących powitania, mowy, bankiety, „przejazdy powozami”, a potym w uogólnieniach. Zaiste pięknym jest takie streszczenie wrażeń i pożytków z wycieczki w *Kurjerze Warszawskim* (Nr. 213):

„I oto po raz pierwszy Królestwo stanęło do apelu wszechsłowiańskiego na konferencji praskiej, a w ślad za konferencją poszła wyprawa dwustu obywateli kraju naszego na wystawę w stolicy czeskiej. Pierwsza była *quasi—ślubem politycznym*, druga *zabawą weselną*. A ludzie powrócili z tego wesela nad Weltawą jakby w upojeniu rados-

W. P.

DWA FRAGMENTY.

Dziewa — Szczerbion.

Dziewa jak cień wpełzła, wślizguje się. Przywarła do ściany. Czeka, drży...

Szczerbion. (z dala)

Nie chodź tam, boska! Nie chodź, boska [Dziewo!
Klnę cię na wszystko, to są miejsca zdradne!

Dziewa.

Próżno się kusisz wyrwać mię stąd. Plewą,
Co wichrom sprzecznym podaną—nie jestem.
Jeśli tu weszłam, za lada szelestem
Nie zadrżę... trwogą nie ścierpnę, nie zblad- [nę...

Szczerbion.

Znam cię. Z błyskawic tkane nosisz szaty...
W ustach twych krwawe pioruny się lężą...
W niebie—płomiennych rąk władną pawężą
Runy ogniste piszesz... Twe bachmaty
Zbyt rącze, by je zwiędły lęk miał zgonić!
Ale nie dozwól, byś miała roztrwonić
Skarb, co stać ludziom może za korabie
W on czas wód mnogich...

Dziewa.

Posłuchaj, coć powiem.
Choć mi zorze — złotogłowiem...
Choć źrenicą wzbudzam tęcze,
A mglistym rozpyłem słońca
Liljowe me skronie wieńczę,
Jednak w płaszczu łzawym, wdowim
Chodzę tęskna i milcząca...
Pioruny w mej dłoni dymią,
Błyskawice wzrok mój nieci,
W łonie nowe światy drzymią
Od stuleci, tysiącleci!
A słabą jestem jak dzieci,
Choć czuję siłę olbrzymią,
Choć w mym łonie światy drzymią,
Słabą jestem jak te dzieci...
Cóż mi świetlne trony nieb?
Cóż mi ona wszechpotęga,
Gdy źrenica w mrok nie sięga,
Gdy w serc ludzkich sięgnąć zleb
Nie mam sił, nie mam sił...

Cóż, żem nieśmiertelna w sobie?
Ja chcę nieśmiertelnie tworzyć!
W sercach ludzkich chcę jak w grobie
Zamrzeć, by zmartwychwstać, ożyć!

Słuchajcie, ziemio i nieba,
Nieśmiertelności mi trzeba!!

Więc własną dłonią nieśmiertelność ścieram
W pył promienny... w lśniące tchnienie!...

Jak powietrze, jak promienie
W serca się przekradam — wdzieram!
Tam jak ziarno gorczyczne w ziemi zwolna [zamrę...
A gdy przegryzę śmierci stalną klamrę,
W każdym sercu pyły lśniące
W słońca się zapalą nowe,
I każde serce będzie — jako słońce!
A każda pierś — jak tarcze kryształowe!...

Szczerbion.

Twa mowa jest mym ustom jak nieziemskie [smaki...
Co ducha złaknionego w nieśmiertelność [nęcą...
Jej nie dosłyszą nawet—czerwie i robaki,
A kraby — chryzmem mowy twej się nie [uświęcą...
Próżno chcesz dziś podjąć trud;
Kto cierpieniem ducha nie zczyści,
W tym sen twój się nigdy nie ziści...
W tym się nie ziści cud!

Dziewa.

Jednak tu zostać muszę... muszę!...

(Szczerbion odchodzi).

Jako o kwietnej wiośnie senne, ciche grusze,
Co miedze polne obsiadły,

nym, ze łzami wspomnień najpiękniejszych w oczach, z ekstazą *romantyczną* w duszach"... „To, co uczestnicy wycieczki opowiadają o Pradze i drodze do Pragi, brzmi istotnie, jak średniowieczny poemat. Zdawało się, że całe Czechy zamieniły się w salę weselną. Od granicy czeskiej na każdej stacji grała muzyka. Na zielonych łąkach Weltawy pastuszkowie porzucali trzody i podbiegali do plantu kolejowego, aby powiewać chorągiewkami i witać pociąg przebiegający okrzykami: „Na zdar!" Paniom polskim zdzierano welony i przypinano je sobie do piersi".

„Praga oszalała z radości... niewiem, może z kombinującego chłodno rozumu politycznego, z postulatu trzeźwego rachunku"...

Widocznie, że „romantyzm dusz" wycieczki z Królestwa czasem otrzymywał coś w rodzaju szczypty realizmu czeskiego. Więc znowu woła się z zachwytem: „Na zdar! narodzie z żelaza, który nas uczysz, jak żyć i zwyciężać"!

Czyż naprawdę uczyliśmy się tego? Od sierpnia pilnie śledzę za tym, czy poza „ekstazą romantyczną dusz", wylewaną w opowiadaniu przeważnie jednakże ogólnikami w rodzaju onego: „narodu z żelaza, który nas uczy, jak żyć i t. d."! nie daje się spostrzec coś więcej, coś głębszego, tego zwłaszcza, co jest naprawdę istotą sekretu, że naród czeski stał się narodem z żelaza, narodem mocy i siły, że Kramarz śmiał i mógł powiedzieć: „Byliśmy w Petersburgu jak równy u równego, nie prosiliśmy o nic, bośmy silni, bo lud nasz ma moc..."

Jakoś, doprawdy, nie spostrzegam tego nigdzie, aby z wycieczki „Warszawy" rozlewała się po kraju nauka, „jak żyć i zwyciężać".

Zjawiło się parę głosów wypowiadających się za potrzebą banku słowiańskiego, żebyśmy się pozbyli potrzeby opierania się o finanse niemieckie, tymbardziej „że przemysł francuski i angielski nie darzy nas swoim zaufaniem".

Nie spostrzegłem jednak wskazówki, jak od połowy zeszłego wieku Czesi dążyli do wyzbycia się eksploatującej kraj obcej gotówki, jakimi w tym szli etapami: własne przedsiębiorstwa akcyjne i spółkowe, potym skupianie mniejszych oszczędności mieszczańskich, a w końcu i ludu wiejskiego: jak naród czeski stworzył swój własny na własne potrzeby kapitał, jak nim zasilał przedewszystkiem własne największe (koleje żelazne, przedsiębiorstwa górnicze i t. d.) i najmniejsze (chłopskie spółki hodowlane, chłopskie maślarnie i t. d.) przedsięwzięcia przemysłowe, rolne i handlowe. Tego nie spostrzegłem, choć z natchnieniem romantycznym i ze łzą w oku wołaliśmy do Czechów: „narodzie, ty nas uczysz, jak żyć i zwyciężać!"

Niedawno przysłano mi broszurę z paroma komunikatami, podpisanymi przez „grono poważnych osób", wśród których były nazwiska i społeczników, i bankierów i publicystów. Broszura i komunikaty zachęcały, ażeby ludzie mający oszczędności wkładali je w dobre mające widoki przedsiębiorstwo kolei „Kokandsko-namangańskiej" tam nad granicą chińską.

A jednocześnie otrzymałem list od chłopa, Jana Jarasza, z Młynek pod Puławami. Dostał w Sobieszynie 2 fun. tomasówki, 2 f. kainitu i 1 f. saletry. Rozsiał to na jednym polku z owsem. Owies był na podziw. Rozsiał i na polku z żytem—była wielka różnica. „Aż się ludzie dziwili, że takie mogło wyrość na młyńskim polu. Widać, że to dobra rzecz te nawozy sztuczne, chcielibyśmy je nabyć, ale brak nam funduszu...

W pewnej wsi w pow. Radzyńskim lat temu 6 18-u gospodarzy rozkupiło 18 włók ziemi. Płacili raty i procenty, gdy naraz kazano im spłacić po 600 każdemu odrazu. Sprzedali krowy, owce, zboże, znaczną część paszy i las — oczywiście za bezcen, byle się jeno utrzymać przy ziemi prawie że gołej. Jaka jej będzie kultura, jaka wydajność i jaka zamożność tych ludzi? Pół miljona ludzi, siedzących na roztopionych przez parcelację gruntach jest w tym samym położeniu. Kiedy w pierwszych latach konstytucji i autonomji Czech, w sejmie czeskim Niemcy znaleźli się w większości i dla siebie pracowali, Czesi usunęli się z sejmu, powiadając sobie: „pójdziemy z oświatą do ludu, pójdziemy do niego z nauką i z kapitałem, aby mężniał umysłowo i materjalnie".

Nie z „ekstazą romantyczną" i nie żeby tylko frazes powiedzieć, poszli oni tam budować moc ludu, i zbudowali moc narodu...

Tę moc wzbudziliśmy chyba, skorośmy mówili, że naród ten uczy nas, „jak żyć i zwyciężać".

Zbudowali ową moc i mają dziś wszystko własne, a nadmiarem swej gotówki, oczywiście nie bez widoków własnego interesu, pragną stworzyć „bank słowiański" — słusznie, czy niesłusznie, uważając słowiaństwo za puklerz przeciw krzyżactwu, za obronę i dla siebie.

Czyż naprawdę „śluby polityczne" i „zabawy weselne" usuwają słabość a zbogacają moc narodów? Ileśmy ich już zawierali, choćby z Czechami? A wsie nasze i miasta nasze w nędzy. Komuż my mocą swoją imponujemy? Więcej litości niż poszanowania wzbudzamy. Jeżeli nas darzą szacunkiem — to dla cierpień naszych, nie dla mocy. Pewien Duńczyk na wykładzie w szkole niższej rolniczej w Dakum powiedział swym uczniom: Z ludów słowiańskich tylko Czesi zasłużyli sobie na podziw prawdziwy. Szczęśliwi!

Czechy i robotę ich w kraju znam i, jak dla Duńczyków, mam głęboki szacunek. Uczyć się nam od nich, a przedewszystkiem naśladować w pracy, stwarzającej moc ludu, by stworzyć moc narodu. Wszystkie sfery mają w tem nawet wyraźny interes; zamożny i szczęśliwy lud najbardziej popchnie przemysł, handel, rękodzieła i zawody wyzwolone; naród się dźwignie.

Tego jednakże nie widzimy. Czesi spostrzegli to lat temu 50 i dziś podziwiamy ich.

M. Malinowski.

Reforma wyborcza w sejmie galicyjskim.

Od czasu kiedy parlament wiedeński obrany został na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania, pozostały sejmy krajowe ostoją dawnych porządków i zachowawczego ducha. W sejmie lwowskim konserwatywne żywioły zdradziły się przez usta swojego enfant terrible hr. Wojciecha Dziedu-

---

Tak kolumny w liljowe strojne pióropusze
Głuchem bezczuciem pobladły...

Co to? Czyli wzrok mię myli?!
Wszystko się miłośnie chyli
Do mych nóg!
Jestem jak miłości bóg!

* *

Dyszy żądzą marmur biały...
Płomieniami rozgorzały
Wsze kolumny —
Niby śnieżnych lilij rząd —
Ku mnie pięknej, młodej, dumnej...

Ognie pełzną stamtąd — stąd...
Wślizgnęły się już w włosów sploty,
Wcałowały się w ramiona,
Zwisają u mego łona
I omdlewają z pieszczoty...

A wokół kwiaty... kwiaty... kwiaty
Cudotęcze... przecudne barwią sabaty...
Pyłem stubarwnym zapachy mrą zcicha...
Szemrzą wilgotne całunki kryształowej [rosy.

Wszystka ziemia i niebiosy
Piją z jednego kielicha...
Z wonności piją kielicha,
Bo dokoła kwiaty... kwiaty
Poco tu przyszłam?

Szczerbiec (jak wyrzut ukryty).
Nieśmiertelność tworzyć!
Dziewo, poczęłaś w tych progach ubożeć!...

Dziewa.
Otworzyć okna, drzwi wszystkie otworzyć!
Bo je rozwalę, bo je roskruszę...
duszę się, duszę!

Ziemowit.
Przebóg, o, Dziewo, wskrzesłaś... przyszłaś [do mnie?!
Pójdź—bo zbyt długo tęsknota mnie żarła!
Ja—olbrzym—zwolna usychałem w karła!
Wokół źrenicem toczył nieprzytomnie,
Gdyś mi odeszła... gdy mi cię nie stało.

Dziewa.
Próżna twa mowa—czucie we mnie stlało!...

Ziemowit.
Ja je z popiołów do życia rozbudzę,
Gdy piersią dotknę pogrzebowej urny,
Gdy całunkami usta twe utrudzę!

Dziewa.
Któż zdoła wrócić bieg życia powtórny?!

Ziemowit.
Ja, słyszysz, Dziewo, ja tchnę w ciebie życie,
Jedno mi moją bądź,
Jedno mi bóle zmać,
Bym zdławił serca wycie,
Bym przestał nieba kląć!
Jedno mi moją bądź!

Dziewa.
Tęsknota mię k'tobie parła...
Nadzieja — złociła drogę...
Miłość — skrzydła rozpostarła —
Niby stepową pożogę...
Dziś—zcichła... zgasła... zmarła!...

(z bólem rozpaczonym)

Chciałam być twoją... śniłam być twoją!...
Rzuciłam niebną wyż!...

(ukrywa twarz w dłonie — drży).

Ziemowit.
Czemu drżysz?... Czemu drżysz?!

Dziewa.
Me skronie—bladym lękiem się nie znoją!...

(po chwili)

Wyznam ci prawdę — prawdę wiedz!
Bólem mrę wszystka, że muszę stąd biec...
Że pierś twą—chucie plugawe zbyt brudzą,
Bym na niej mogła lec...
Bym mogła zostać twoją...

Ziemowit.
Musisz być moją!...

Dziewa.
Chłoszcz się... chłoszcz!
To win twych jad!...

szyckiego z niechęcią wprowadzenia obcych niesharmonizowanych żywiołów pod dach ten, gdzie tak dobrane zasiadało towarzystwo. Postawiona na porządku dziennym obrad dawnego sejmu, reforma wyborcza utonęła w komisji tak, że wybory odbyły się na podstawie starej stanowej ordynacji. Forma jednak przeżyła treść.

Nowe wybory dokonane w kraju, po którym przeszedł powiew demokratycznej myśli, który miał świeżą tradycję wyborów powszechnych do parlamentu, dały nowych ludzi, dały inny układ stronnictw, które zrozumiały, że zasadą ich bytu musi być zmiana ordynacji wyborczej i to zmiana radykalna, sięgająca głęboko, a nie łatanina feodalnego zgromadzenia stanów. Sejm, od którego wyłączony jest robotnik, nawet w kraju tak mało uprzemysłowionym jak Galicja, sejm który włościaństwu dawał jedynie pośredni odległy wpływ na sprawy publiczne, bo dla kurji włościańskiej miał prawybory, przestał interesować społeczeństwo, które każdą ważniejszą sprawę wywlekać musiało przed forum wiedeńskie. Znaczenie sejmu widocznie podupada, a myśl autonomiczna cofać się musi, o ile nie nastąpi zrównanie praw głosowania do sejmu i parlamentu. A przecież już obecny sejm galicyjski jest różnym od dawnego; składa się nań sejmowa lewica złożona z demokratów i demokratów narodowych t. j. 30 posłów tworzących klub demokratyczny, 19 posłów z klubu ludowego, 24 Rusinów, którzy w sprawach zasadniczych idą zwartą ławą, a wreszcie stronnictwo prawicy sejmowej, zgromadzające konserwatystów z zachodniej i wschodniej Galicji (Koło krakowskie i klub podolski) oraz posłów socjalno-chrześcijańskich z ludowego centrum. Koserwatyści mają wprawdzie dotąd większość, ale głosowanie z d. 16 b. m. nad wnioskiem posła Stapińskiego o reformę wyborczą dowiodło, że opinją sejmu zawładnąć nie potrafią. Wniosek posła Stapińskiego bowiem nietylko żąda uznania nagłości sprawy reformy wyborczej, nietylko zwrócił się do wydziału krajowego, t. j. wykonawczego organu sejmowego o postawienie odnośnego projektu do 30 dni, ale przesądzał samą treść przyszłej reformy. Skoro za wnioskiem tym oświadczyła się w sejmie większość (64 przeciw 52) jakkolwiek niedostateczna do uchwalenia nagłości, tym samym ta większość wyobraża sobie reformę w postaci czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Za tą demokratyczną formą wyborów stoi cała lewica i Rusini, przeciw skonsternowani dziś konserwatyści którzy co najwyżej spodziewali się, jak to wyraził marszałek kraju Stanisław Badeni, kompromisu i przetargów stronnictw, oraz przyznania prawa głosu tym, którzy go dotychczas nie mieli, z pozostawieniem pierwszeństwa czynnikom, które w nim miały dotąd przewagę. Postawa sejmu wyrażona przez to, że tak powiemy, próbne głosowanie oddziała niewątpliwie na przebieg obrad, usposobi sfery rządowe przychylnie dla demokratycznej reformy. Gdy chodziło o prawo wyborcze do parlamentu, postawiony przez młodoczechów wniosek powszechnego tajnego, bezpośredniego i równego prawa wyborczego, także nie uzyskał koniecznych dla uchwalenia nagłości dwóch trzecich, ale głosowanie stało się wskazówką dla rządu, który od siebie wniósł takiż projekt reformy wyborczej i po całorocznych debatach zwyciężył. W sejmie galicyjskim sprawa może przyjąć podobny obrót, a oddziała nań niewątpliwie i postawa Rusinów. Przez usta posła Oleśnickiego oświadczyli oni, ze wstępują do sejmu tylko jako do przejściowej organizacji, powołanej w celu uchwalenia powszechnego prawa głosu, jako podstawy reformy wyborczej. Z Rusinami zaś liczą się miarodajne sfery w Galicji i w Wiedniu więcej, niż się to oficjalnie przyznaje.

Stronnictwo ludowe i leader jego pos. Stapiński, stawiając reformę wyborczą na pierwszym miejscu i z góry przesądzając konieczność jej demokratycznego charakteru, wywiązuje się z dawno zaciągniętych zobowiązań. Już przy wytwarzaniu się ludowców, jako odrębnej partji politycznej w 1895 r. program kładzie nacisk na „konieczność zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania", określa je jako tajne i bezpośrednie, a „sejmowi Galicji przywrócić chce i na przyszłość zachować znaczenie czynnika politycznego wobec państwa". To samo powtarza zasadnicza uchwała zjazdu w Tarnowie z 1901 r., na której znać ślad propagowanej wówczas przez Wł. Studnickiego idei wyodrębnienia Galicji. Jeszcze wyraźniej wypowiada się w tej sprawie program stronnictwa z 27 lutego 1903 r. który je dotąd obowiązuje. Wmyśl zasady Mickiewicza: „Wszelki z narodu jest obywatelem wszelki obywatel równy w prawach i przed urzędem" stawia w części praktycznej na pierwszym miejscu żądanie równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wyborach do rad gminnych powiatowych, *sejmu* i rady państwa. Agitację za tym punktem programu prowadzili ludowcy z całą energją, pod ich wpływem gminy wysyłały petycje do parlamentu i deputacje do Wiednia. Przy bliższym formułowaniu ustawy oświadczyć się jeszcze powinni ludowcy za udzieleniem prawa głosu kobietom, gdyż i w tym kierunku postawili już krok pierwszy. Oni to bowiem popierali przy wiosennych wyborach kandydaturę próbną p. Dulębianki, która pomimo beznadziejności co do pozytywnego rezultatu zgromadziła przeszło pięćset głosów.

Mniej jednolitym było stanowisko narodowej demokracji, która z zastrzeżeniem interesu narodowego przez kataster narodowy oświadcza się bezwarunkowo za powszechnym głosowaniem, ogarniając tą powszechnością nawet kobiety, o ile miały prawo głosu w dotychczasowej ordynacji wyborczej i rozszerza ją na wszystkie kobiety o odpowiednim cenzusie wykształcenia i zarobkowania. Zwrot ten jest bezwarunkowo niedawnym, ponieważ jeszcze 23 listopada 1905 pos. Głąbiński wnosił projekt reformy wyborczej do sejmu, polegającej na stworzeniu kurji powszechnego głosowania z 24 mandatami, powiększenia liczby posłów z miast, z izb handlowych i ze wsi, oraz tajności wyborów. Najnowsza wolta elastycznego stronnictwa narodowych demokratów, spowodowaną została przekonaniem, że demokratyczna reforma wyborcza umożliwi rozszerzenie autonomji Galicji. Łączenie tych dwóch spraw mogłoby jednakże na razie zatamować sprawę reformy, czego, jak się zdaje z oświadczeń sejmowej lewicy, obecnie sobie narodowa demokracja nie życzy.

Niespodzianką będzie może dla czytelników, że i najmłodsze ze stronnictw politycznych w Galicji, istniejące od 1905 r., polskie centrum ludowe ma w swoim programie „powszechne, tajne, bezpośrednie prawo głosowania do ciał ustawodawczych

---

Ziemowit.

Jam niebu skradł
Upojny moszcz!...

Dziewa.

Ze stągwi czerp!...
Pij z kruzów — pij...
I winę — klnij!...

Ziemowit.

Miłości złoty sierp
Imam w spragnioną dłoń...
  Rozżniwiam już
Łany twych żrzałych zbóż!...
  O, skłoń się... skłoń,
Bom władny żeniec, wróż!

Dziewa.

Bólem mrę wszystka, że muszę stąd biec!
Pierś twą — plugawe chucie nazbyt brudzą,
  Bym na niej mogła lec,
  Bym mogła zostać twoją!

  Ha — ha — ha — ha!...
Wierz! te ramiona mym snom cię obudzą!
(chwyta ją)
Pierś twa pragnieniem już nabrzmiewa,
  Ogni się... żarzy... gorze...
Niby piekieł płomienne zaprzeże!
Biegnie ku mnie — biegnie Dziewa!
  Jako wichr i jako burza —
Po niwach, w lasy, na wzgórza
Biegnie ku mnie — biegnie Dziewa!
  Nurza się... nurza!
Biodra żądne we mnie wpłuża...
  Zmilcz! zmilcz, aby...

(trzyma ją w żelaznym ścisku)

Hej, raby!

...Zwieście kobierce, co barwią się tęczą,
jaką Jehowa rozpiął ponad ziemią, kiedy
potopu wodom ściehnąć kazał!...
...Uścielcie nam łoże, lecz łoże z kwiatów,
na których nie spoczął — nawet wzrok człowieczy!

(pochyla się ku niej z trumfem)

Szat nam — nie trzeba!

Ziemowit.

Otom jest, Panie, otom jest...
  Powracam z ziemi,
Przyjąłem krwawy życia chrzest —
  Stoję z ranami memi.
Syn ziemi rany jawię Tobie,
Nie przeto, iżbym błagał łaski,
Iżby mię zślepły Twoje blaski —
Mnie — złożonego w ciemnym grobie...
Dziś rany miotam przed Twój tron,
  Bo to Twój siew,
  Bo to Twój plon —
  Te rany me... ta moja krew!...
Zapal się gniewem — zemstą spłoń!
  Na tronie siądź
  I sądź!!!
Nie straszna mi Twa dłoń,
O wszechpotężny i wszechmocny Władco!
  Znam ją... znam...
  To — serca kłam
  To — ślepa siła,
Co mię żywego mściła... mściła...

Sądź mię... sądź...
Ale miłościw bądź...
Bądź mi miłościw, Panie!...

Otóż śród braci miałem panowanie.
  Władcą im byłem.
Ich krwią serdeczną tuczyłem
  Psy me i trzodę...
  Co dzień to sroższe katusze
  Wbijałem w serca, w ich duszę...
  W młode dusze, w serca młode!...
Jako ty, Panie, czyniłeś z tym światem,
Tak ja czyniłem... Byłem ich bratem
  Jak Ty — ich ojcem?!
  Ukarz mnie krwawym ogrojcem,
Lub w erebowe strąć mnie mokradła!

z uwzględnieniem interesów polskich". A przecież złączyło się ono teraz z niechętną powszechnemu głosowaniu prawicą sejmową. Przyszłość okaże, czy wprowadzi do niej ferment, czy skłoni się przed starszymi z wieku i urzędu.

A socjaliści? zapyta kto może? Socjalistów niema w sejmie galicyjskim, a powstrzymywanie reformy wyborczej obliczonym było na ich niedopuszczenie. Ale socjaliści przed trzema jeszcze laty urządzili przed sejmem lwowskim masową demonstrację za powszechnym prawem wyborczym do sejmu. Socjaliści organizują dziś szereg zgromadzeń w tej sprawie i niedwuznacznie zapowiadają, że reforma niegorsza od parlamentarnej przeobrazić musi sejm galicyjski, choćby im przyszło wywołać strajk powszechny, że nie ulękną się bodaj rozlewu krwi, „aby zniszczyć ten sejm przywilejów". Stronnictwa lewicy nie uczynią im niewątpliwie ustępstw, ale nie chcą się dać wyprzedzić. Sejm przynaglony koniecznością demokratyzuje się. Czy ta demokratyzacja w pozytywnej i szybkiej wyrazi się uchwale — czas to pokaże. Obecnie stoimy pod znakiem ubiegania się stronnictw o popularność.

D-r Weylepp.

Tryumf idei.

Hasła i zasady Wielkiej Rewolucji Francuskiej obiegają całą kulę ziemską, budząc wszystkich i wszędzie do nowego twórczego życia. Jednak realizacja tych haseł i zasad idzie zwykle nierównomiernie: po dalekich i górnych wzlotach przychodzi osłabienie, z którego korzysta wypływająca na wierzch reakcja. Tyle razy powtarzało się to zjawisko, iż zaczęliśmy się zapatrywać na nie, jako na przejaw jakiegoś niezłomnego prawa dziejowego. Gdy młodoturcy ogłaszali 23-go lipca swoją konstytucję w Monastyrze, któż nie żywił obawy, iż jutro, pojutrze, za miesiąc najdalej reakcja weźmie górę i spławi w krwi rodzącą się wolność otomańską. Mijają dnie, tygodnie, miesiące, a obawa ta wydaje się coraz mniej usprawiedliwioną. Raz po raz odbieramy wiadomości elektryzujące, w najwyższym stopniu podniosłe. Generał, dowodzący stutysięcznym korpusem telegrafuje do sułtana: „Wojska, stojące w Salonikach, poprzysięgły wywalczyć konstytucję; ja także". Dla poskromienia buntowników sułtan wysyła wierne wojska ze Smyrny. Wojska przychodzą, zamiast strzałów—wymieniają uściski, i powracają do Smyrny szerzyć tam zasady konstytucji. Później—sułtan pretendujący do tytułu honorowego prezesa komitetu młodotureckiego. Dalej—zgoda Turków, Bułgarów, Greków; zapewnienie Grekom greckich szkół. Żadnych strejków[1])—ledwie mają wybuchnąć, już je łagodzi jakaś tajemnicza ręka, żadnych ruchów agrarnych, żadnego bandytyzmu,—wogóle żadnej anarchji, któraby pędziła wodę na młyn reakcji. Naród, cały naród stoi w ogromnym poczuciu swej siły i godności, wołając potężnym, a zgodnym głosem: chcę być sam własnym zwierzchnikiem, chcę konstytucji, chcę wolności i równości politycznej. O reszcie milczy ten gienjalny naród, rozumiejąc snać, że wszystkiego odrazu zrobić nie można i że nad tym, co to jest równość ekonomiczna i jakie są obowiązki wypływające z uczucia braterstwa dla innych ludzi, będzie miał czas zastanowić się, gdy sam będzie kierować własnymi losami. I ciemne moce pierzchają, jak cienie nocne o świcie i staje się dzień.

A więc wtórne objawy reakcji po pierwszych wybuchach wolności nie są koniecznością dziejową. Można ich uniknąć, gdy pozna się ich przyczyny, gdy te przyczyny oświetli się krytycznie i gdy, robiąc nowe doświadczenie społeczne, uniknie się błędów, popełnianych przy dawnych doświadczeniach. Wszak jedynym sprawdzianem rozwoju jest zmniejszanie się różnicy pomiędzy zamiarem, a wykonaniem zamiaru. Dobieramy środki, coraz lepiej prowadzące do celu, tak, aby cel dokonany był taki sam, jak cel projektowany, tak, aby mówiąc w przenośni gmach postawiony niczem się nie różnił od planu tego gmachu, naszkicowanego przez architektę. Lecz cel, w ten sposób urzeczywistniony, musi odpowiadać dwum warunkom: musi być jasny—trzeba wiedzieć, czego się chce, i musi być możliwy—trzeba znać środki, prowadzące do celu i umieć nimi operować.

Otóż—działalność młodoturków i idącego za nim narodu tureckiego zadość czyni wszystkim tym warunkom: poznali błędy przeszłości, unikają ich, wiedzą, czego chcą, a to, czego chcą, jest możliwe.

Poznali błędy przeszłości: wszystkie rewolucje dotychczasowe ginęły we własnych ekscesach, w tym, że przebierały miarę i naród sam odwracał się od nich. Od tego błędu chroni młodoturków jasno określony cel: konstytucja. Chcą demokracji politycznej, chcą zwierzchnictwa ludu i w tym celu robią rewolucję demokratyczną. Nie rozproszkowują się. Cała ich działalność jest skoncentrowana na tym jednym punkcie. Dlatego jest silna. Człowiek może dużo zrobić, ale nie jest wszechmocny. Autokrację można najwyżej przetworzyć w demokrację. Kto chce zrobić więcej, zrobi mniej. „Le mieux est l'ennemi du bien" — i tego „mieux" szczęśliwie dotąd unika Turcja. Prosta rzecz, że gdyby teraz powstały w Turcji ruchy agrarne, mające na celu wywłaszczenie większych posiadaczy, gdyby wybuchły strejki z wygórowanymi żądaniami, podrywające byt kupców i przemysłowców—gdyby to się stało, to opozycja turecka podzieliłaby się na dwa wrogie obozy, z czego skorzystałby ktoś trzeci, a mianowicie reakcja. I na to liczyła reakcja turecka. W tym celu wraz z politycznymi wypuszczono z więzień złodziei. Na szczęście niema w Turcji anarchistów, którzyby ten krok pochwalili i młodoturcy mogli z powrotem złodziei popakować do więzień. Strejki ekonomiczne, które tam od czasu do czasu wybuchają, są niewątpliwie podsycane przez emisarjuszów reakcji. Na szczęście niema w Turcji demagogów i młodoturkom udaje się z łatwością zażegnywać strejki. O poprawie bytu włościan i robotników pomyśli parlament, złożony oczywiście w ogromnej większości z przedstawicieli włościan i robotników, — pomyślą oni sami poza parlamentem — w swoich spółkach i związkach, ale to wszystko przyjdzie potym. Na pierwszy ogień musi iść wmurowanie takie, aby ich nikt nie ruszył, praw— nie chłopa, nie robotnika, nie fabrykanta. *praw człowieka.*

[1]) Mowa o strejkach „ekonomicznych".

Litością gardzę — nie chcę litości...
Sprawiedliwości, sprawiedliwości!
Co? twarz ci zbladła?!
Spójrz we mnie — ujrzysz, że masz
Ojcowską dłoń, ojcowską twarz
Ha ha ha, — ha ha ha... że masz
Ojcowską dłoń, ojcowską twarz!...
Ha ha ha...
Wspomnij, o Panie, na Lucyfera!
Przepotężna twa prawica
Jako grom... jak błyskawica
Na pyszny kark jego naciera...
Naciera, natarła...
Już w proch go starła!
Walczyć ze słabszym hańbą jest człowieka...
A ty do walki stanąłeś z stworzeniem...
Słysz dobrze — z stworzeniem?...
I jeszcze zwycięskim pieniem
Głosisz tryumf od wiek wieka!
Lecz o świcie nieba twoje co dnia
Jako krwawa sumienia pochodnia
Rumienią się za cię, hańbą się rumienią
I wszechpotężnym cię mienią, —
O sprawiedliwy i wszechmocny Panie?!
A mnie wleczesz przed twój tron?!
Sądem sądzisz — mnie — swój siew?!
Mnie — swój siew, mnie — swój plon?!
Poskrom gniew
Niechaj zamilknie sądnych trąb twych
[granie!!!
Lub sądź mię... sądź,
Ale miłościw bądź,
Bądź mi miłościw, Panie...

Wszczepiłeś żądzy zachłannej zarzewie
W krew mą, w me ciało —
Jakoż więc wzbraniasz, aby nie pałało
Chucią ku dziewie?!
Niech krucha łoza powstrzyma huragan...
Niech kropla dżdżu zagasi trzewia kuźni...
I Twój majestat niech będzie ubłagan
Mową, co tron Twój i potęgę bluźni —
Natenczas rzucę głos na wszystkie strony:
Zgrzeszyłem Tobie! Bądźże pochwalony,
Bo jeśli dałeś chuć
To i moc dałeś skuć
Dar Twojej ręki — na wieki przeklęty,
Wszystko rodzący, święty, święty, święty!!!
Ta chuć, ta krew,
Ta miłość Twa... i ten Twój gniew
Przeklęty!
O, święty, święty, święty!!.
Sądź mię już... sądź...
Ale miłościw bądź...

Nie chcę sądu! Znam go, znam!
Ten Twój sąd
To — trąd, to — trąd!...
Ślepy i dziki... bezlitosny trąd!...
Nie chcę sądu... nie chcę trąb...
Znam je... znam!
Pójdę w piekieł wrzącą głąb,
Ale sam, ale sam...

Pierw, nim ból mię zwinie w kłąb,
Stań, stań przedemną,
O Panie sprawiedliwy!
Niech świat napełnią dziwy.

Niechaj dzień jasny zaślepnie w noc ciemną,
Niech się uzbroi w puklerze
I niech Cię ostrzeże
Przedemną!

Ja sędzia idę... idę... wstępuję na tron!

Huczy granie sądnych trąb...
Rozwiera się krwawa głąb...
Ogniem błyska miecza trzon...

Chór duchów.

Na zgon... na zgon...
Na zgon!

Głos.

O, sądź mię, sądź!..,
Ale miłościw bądź....
Ale miłościw bądź...

Cała działalność młodoturków stanie się dla nas zrozumiałą, gdy zważymy, że Turcja zdawna leży w zakresie kultury francuskiej, a młodoturcy sami kształcili się w Paryżu i tam — zamiast uczyć Francuzów—uczyli się od nich. Żaden młodoturek napewno ani chwili nie zastanawiał się nad slawetną teorją Kautsky'ego, która głosi, że w państwie despotycznym rewolucji demokratycznej robić nie warto, bo los robotnika jest taki sam w państwach despotycznych, jak i w państwach demokratycznych; a rewolucji socjalnej także robić nie warto, bo trzeba poczekać na koncentrację kapitału. Żaden nie wyprowadził z tej obłudy szalonego wniosku, jaki uczciwie myślący człowiek wyprowadzić może jedynie z podobnych założeń, a mianowicie, że w państwie despotycznym można robić rewolucję socjalną i że po absolutyzmie da się wprowadzić bezpośrednio kolektywizm.

Pod egidą idei demokratycznej, rozwój dokonywa się najbardziej celowo, szybko i z najmniejszym marnotrawstwem sił. Dla tego idea ta odnosi zwycięstwa, nie tylko tam, gdzie chodzi o wyprowadzenie ludzi z pod jarzma niewoli na światło wolności. Równie silnie skupia ona i pobudza do czynu tam, gdzie wolność już panuje. Wówczas ludzie, często nieprzyznając się do jej imienia, wykonywują jej przykazania.

Niedawno czytaliśmy, że socjaliści bawarscy i badeńscy postanowili głosować za budżetami swoich krajów. Za to spotyka surowe napomnienie, a może i wyłączenie z partji ze strony centralnego zarządu stronnictwa, obsadzonego wyłącznie przez socjalistów pruskich. Ci głosują przeciwko krajowemu budżetowi pruskiemu.

Z demokratycznego punktu widzenia i jedni i drudzy mają słuszność. Sejm pruski, wybrany z trzechklasowego głosowania, ograniczony przez izbę panów, nie jest wyrazem zwierzchnictwa ludu. Jest to jakieś zgromadzenie feodałów, urzędników i kapitalistów, reprezentujące klasy uprzywilejowane, zgromadzenie najzupełniej *nielegalne* demokratycznie. Nic dziwnego, że socjaliści pruscy akcentują tę nielegalność, głosując przeciwko budżetowi, przyjętemu przez takie ciało. Postępują oni — nie powiem, jak bohaterowie demokracji, jak młodoturcy, gdyż wówczas użyliby środków daleko silniejszych, ale jak przeciętnie uczciwi demokraci.

Natomiast sejmy krajowe bawarski i badeński, wyszły z powszechnego i równego głosowania, ministerja tych krajów, są odpowiedzialne przed tymi sejmami. Te sejmy są wyrazem zwierzchnictwa ludu, są *legalne* demokratycznie. One reprezentują nie kapitalistów, nie arystokratów, nie urzędników, — lecz cały naród wszystkich obywateli kraju, a ponieważ ogromna większość tych obywateli żyje z pracy własnych rąk, więc reprezentują one przeważnie klasy pracujące, nieuprzywilejowane, nieposiadające. Nic dziwnego, że socjaliści bawarscy głosują za budżetem, przyjętym przez takie ciało prawodawcze, które i oni muszą uznawać za legalne, nie chcąc uchodzić za reakcjonistów, albo za warjatów.

Nawiasem zauważmy, że Niemcy są podzielone politycznie przez t. zw. Mainlinie, linję Menu: na północ od niej panuje reakcja, na południe demokracja. Niestety lwia część Niemiec leży na północ od Menu, Siedliskiem ortodoksji marksowskiej jest naturalnie reakcyjna północ, siedliskiem wolnomyślnych i „heretyckiego" socjalizmu jest naturalnie wolne południe.

A więc i socjaliści pruscy, głosując przeciwko swym budżetom, postępują zupełnie prawidłowo, zupełnie demokratycznie. Tylko chciałbym wiedzieć, co w tym wszystkiem jest specyficznie socjalistycznego i o co oni się pomiędzy sobą kłócą?

Kautsky (z Berlina oczywiście) odpowie mi, że los robotnika w państwie demokratycznym jest taki sam, jak w państwie despotyczno-biurokratycznym. Jest to zwyczajne kłamstwo, które pierwsza lepsza statystyka zdemaskuje. Robotnik pruski temu wierzy, bo go pociesza to kłamstwo: wszystkim innym, mówi sobie, jest tak samo źle, jak i mnie. Ale robotnik bawarski, który zaznał życia na wolności, już się nie da otumanić żadnemu Kautsky'emu.

Podobno prasa „burżuazyjna" cieszy się z rozłamu pomiędzy socjalistami niemieckimi. Jeżeli mowa o reakcjonistach, to cieszą się oni, jak nadzy w pokrzywach. Jasną jest rzeczą, że szacunek, jaki okazali socjaliści bawarsko-badeńscy dla instytucji demokratycznych, zjedna im wielu przyjaciół i ułatwi przeprowadzenie niejednej pożytecznej reformy, leżącej w interesie klas pracujących.

Gdy socjaliści, poddają się urokowi idei demokratycznej i postępują, jak demokraci, wówczas stają się oni czynnikiem rozwoju. Dla tego zwycięstwo idei demokratycznej w południowych Niemczech cieszy mnie nietylko jako demokratę, ale głównie i przedewszystkiem, jako człowieka z niecierpliwością czekającego na lepsze jutro.

To zwycięstwo otwiera nam szerokie perspektywy na przyszłość. Może w szeregu krajów oblegających główną twierdzę i stolicę międzynarodowej reakcji, Prusy, znajdą się południowe Niemcy. Może, w dalszej przyszłości, jutrzejsze demokracje wyłowią z oceanu utopji socjalistycznych niektóre myśli cenne i urzeczywistnią je. Naprzykład: przedsiębiorstwa państwowe. Jeżeli monopol wódczany w Rosji nie rozczula nas bynajmniej, to państwowe mleczarnie w Australji i państwowe australskie transporty produktów mlecznych i mięsnych do Londynu stanowią słuszną chlubę młodej a tak żywotnej, demokracji na Oceanie. Nawet i z anarchizmu może się coś ostoi.

Wszak przedsiębiorstwa municypalne, prowadzone przez samorządne gminy lub miasta, to właściwie jest urzeczywistnienie idei decentralizacji polityczno-ekonomicznej, idei tak drogiej dla anarchistów. A kooperatywa, ta pyszna i swoista organizacja społeczna? Przecież i ją czeka ogromna przyszłość.

Lecz bramą wiodącą do wszelkich udoskonaleń polityczno-społecznych jest demokracja polityczna, a najlepszym drogowskazem w dalszych poszukiwaniach — ideja demokratyczna, z jej metodą doświadczalno-krytyczną, metodą rozumnego i celowego czynu, wypływającą z uczucia braterstwa wszechludzkiego.

Jerzy Kurnatowski.

---

* *

Z powodu znanego listu Jeża, zamieściliśmy w poprzednim numerze *Prawdy* artykuł p. t. „Panama Wszechpolska", w którym postawiono szereg pytań rzeczowych, wymagających dokładnego wyjaśnienia ze strony partji rządzącej. W odpowiedzi na to *Głos Warszawski* uznał za właściwe w sposób brutalny napaść na autorkę artykułu.

Oczywiście taka metoda polemiki, zdradzająca brak taktu i wychowania jest najwygodniejsza, bo uwalnia od przytoczenia argumentów, posiadających istotną doniosłość.

To też musimy jeszcze raz stwierdzić, że Narodowa Demokracja, nie zdołała odeprzeć najgłówniejszego zarzutu, a mianowicie, że skarb narodowy użyto wbrew jego pierwotnemu przeznaczeniu. Ale to nie wszystko.

Jeszcze raz podkreślamy, że ludzie, którzy wbrew szumnym zapowiedziom, odstąpili całkowicie od ścisłego programu autonomicznego, którzy się dopuszczają największego znieprawienia myśli politycznej, nie powinni nadal spełniać obowiązków poselskich. Choć się to prezesowi Koła polskiego może nie podobać, jest to niewątpliwa konsekwencja wytworzonego stanu rzeczy. Widocznie jednak z nią nie każdy liczyć się umie.

NA DOBIE.

DEOTYMA.

Jest typ miłośnika sztuki, dla którego sztuka jest tylko terenem, na którym naznaczeni i opatrzeni gienjuszem ludzie, mogą publiczności pokazywać trudne do wykonania skoki i wiązać trudne do rymowania słowa.

Dla nich sztuką jest wszelka cudowność mocą swoją, jakoby niezawisła od praw, którym podlegają inni ludzie, twórczością swoją, jakoby zależna tylko od tego ducha, który przez nią przemawia. A nawet więcej. Żądają oni od twórczości cudu, w tym najzwyklejszym tego słowa znaczeniu; będzie ich bardziej zachwycała wypowiedziana na poczekaniu improwizacja, niż najgłębszy sposób przetwarzania się materjału twórczego w duszy twórcy.

Nie chcę tym, co powiedziałam poprzednio, ubliżyć w jakikolwiek sposób pamięci zmarłej przed kilku dniami, poetki i improwizatorki Jadwigi Łuszczewskiej Deotymie. Cześć jej pamięci i jej talentowi.

Chodzi mi o tych, którzy jej spuścizną chełpić się będą jak własną urodą i nie siebie widzieć będą w zwierciadle poezji Deotymy, ale Deotymę w zwierciadle własnej duszy.

Więc Deotyma będzie dla nich gienjuszem i nieśmiertelną wieszczką i zasiądzie na tronie obok Mickiewicza... Kto wie, czy znajdzie się tam miejsce dla Słowackiego, albowiem Słowacki nietego rymował na poczekaniu... Więc będzie jedynym w swoim rodzaju zjawiskiem, wszystko co napisała będzie wielkie, niezrównane i t. d. i t. d.

Ale czy była ona rzeczywiście gienjuszem, czy nieśmiertelnym będzie jej dzieło, z którym podobno: „dopóki istnieć będzie sztuka poetyczna i ludzie znający się na niej, do skończenia czasu liczyć się będzie nietylko literatura polska, lecz literatura świata"?

Trudno cośkolwiek powiedzieć, wobec z taką pewnością postawionych twierdzeń. Czas to dobrodziej, czas to złodziej. Zjadł Szekspira i trawił go w przeciągu wieków, i nie mogąc strawić, wyrzucił nanowo.

Co zrobi z Deotymą ten czas? Czy ją wykreśli, by znów zapisać, czy, zapisawszy raz do dziejów ojczystej literatury, niechętnie stamtąd wypisze?

Nieme jest oblicze sfinksa czasu. Wiemy natomiast to, my żywi, czem była za naszego życia i do kogo należy po śmierci.

Deotyma nie przez swoją śmierć, ale dzięki temu, co dała, należy do historycznej przeszłości. Dowiedziawszy się o jej śmierci, jesteśmy w pierwszej chwili zdziwieni: jakto więc ona jeszcze żyła? Dziwnym nam się to wydaje, bo byliśmy pewni, że już dawno, dawno temu czytaliśmy jej nekrolog. Było to w czasie, kiedy umierał Ujejski i Asnyk, a wraz z nimi ostatni z owianych urokiem wielkiej trójcy poetyckiej. ostatni z epigonów romantyzmu.

Więc czy umarła ona wraz z nimi, czy ich przeżyła? Nie! Nie należała ona nawet do nich, nie należała do ruchu odrodzeniowego, który rozpoczął się w Polsce wraz z utratą niepodległości, wraz z Kościuszką i legjonami.

Stała na uboczu, sama sobie, dla żywych umarła, tragiczna w swoim odosobnieniu,

ale tragedja twórcy nie stanowi o jego dziele, niedostatki jego dzieła nie tworzą dzieła.

Kto z żywych, niech nam powiedzą ci, którzy wczoraj „ronili łzy na świeżo powstałej mogile", kto z żywych, niech nam powiedzą, żył treścią jej ducha, kogo karmiła, kogo syciła ona.

Czy jest taki strumień, a chociażby strumyczek w jej poezji, którego ujście wskazałoby źródło na szczytach? Przędła swoją nić, jedwabną nić, przędła ręką wprawną, przędła ręką zwinną, nie karmiła nas, nie syciła. Żyła sobie, polska twórczość sobie, był Wyspiański, jest Kasprowicz, są inni, gdzie była Deotyma?

Tysiące ludzi odprowadzało ją wczoraj na Powązki, ale może nikt nie pomyślał nad tym, że były duchy nieśmiertelne w Polsce, których zwłoki szczupła garstka cudzoziemców prowadziła do grobu, ale którzy stworzyli Polskę, Polskę ich słowem żywą, ich życiem pełną, ich spuścizną bogatą. My z nich czerpiemy, nimi żyjemy, oni będą stali na czele każdej nowopowstającej Młodej Polski i oni będą budzili po wsze czasy ducha polskiego struny.

A. G.

Sprawa lublańska.

W państwie austryjackiem starcia narodowościowe nie schodzą z porządku dziennego. Niema prawie tygodnia, w którymby albo Niemcy nie pobili Czechów, Czesi Niemców, Włosi Niemców lub Słoweńców lub naodwrót. Rząd, zamiast karać natychmiast sprawców, bawi się w politykę strusia i udaje, że nic nie wie o pokiereszowanych twarzach, porozbijanych głowach i połamanych laskach. Czasem, dla decorum, zaaresztuje parę ekscedentów, by ich na drugi dzień wypuścić na wolność.

Przyczyną tego braku autorytetu u rządu jest obawa przed parlamentem. Za zabijakami stoją posłowie, za posłami kluby, z których każdy ujmuje się za swymi stronnikami, przychodzi do nagłych wniosków, braku większości i do innych również dla rządu nieprzyjemnych ewentualności parlamentarnych. Jednak ta polityka rządu nie zawsze odnosi pożądany skutek, zatuszowania sprawy. Od bitki do bitki, od kijów do kamieni, umysły coraz bardziej podniecone, obelgi i zaczepki wobec wojska, oficer o gorącej krwi, strzały i oto krew przelana na serjo, ofiary i to ofiary, jak zwykle, całkiem niewinne. Robotnik idący z narzeczoną i gimnazjalista z czwartej klasy. Oto ofiary krwawych zajść w Lublanie, które są tylko jednym z ogniw w nieprzerwanym łańcuchu starć narodowościowych. Zaczęło się tym razem w Ptuji (Pettau), gdzie Niemcy, będący w większości, pobili Słoweńców. Jako odwet zaczęto bić Niemców w Lublanie i zdzierać napisy niemieckie; w następstwie przyszło do zajść w Maryborgu, Cyllei a teraz już i w Czechach się kotłuje. Trudno nawet odróżnić, kto i gdzie pierwszy dał powód do zaczepki. Gdyby rząd jednak raz i drugi ukarał surowo sprawców rozruchów — wszystko jedno Niemców, Słowian lub Włochów—gdyby po aresztowaniu przyszły procesy i zasądzenia, podziałaloby to z pewnością jak zimna woda na rozgorączkowane umysły i zajścia by się tak często nie powtarzały. Przytym nierozsądek rozporządzenia wojskowego, według którego nie wolno strzelać na postrach. Gdyby pierwszą salwę skierowano zamiast w tłum w powietrze, demonstranci byliby się rozbiegli i do ofiar nie byłoby przyszło.

Zresztą Słoweńcy zachowują teraz zimną krew, chcąc uniknąć stanu wojennego i sami starają się o przywrócenie spokoju. Poczucie narodowe jest u nich jednak tak wysoko rozwinięte, że bojkot Niemców przeprowadzają z największą ścisłością. Nawet straganiarki lublańskie nie chcą służącym wojskowym sprzedawać żywności. Ciekawy wogóle naród Słoweńcy. Do niedawna jeszcze prawie bez żadnej oświaty dziś są w Austrji jedną z narodowości najwyżej pod względem oświaty stojących. 30 lat temu mógł książę Auersperg na żądanie Słoweńców o zwiększenie liczby szkół ludowych położyć na stole wysokiej izby trzy książki i z arogancją wypowiedzieć słowa: „Ich lege die Literatur des slovenischen Volkes auf den Tisch des hohen Hauses". Z tych trzech książek jedną był elementarz a drugą gramatyka. Literatura, jakkolwiek i dziś nie zbyt obfita, posiada w przekładach całą literaturę europejską. Naród bardzo inteligientny dostarcza państwu zdolnych urzędników, hofratów po ministerstwach i uczonych. Dla Austrji są Słoweńcy, których jest w całym państwie około półtora miljona, bardzo cenni, gdyż nie mając żadnych dążności odśrodkowych są wiernymi obywatelami i Austryjakami z przekonania. W większości są oni w Krainie, gdzie opanowali wszystkie miasta, sejm, wydział krajowy i wszystkie instytucje publiczne; w Styrji dolnej, z wyjątkiem miast, są w mniejszości, podobnie w Gorycji i Istrji. W Tryjeście jednak z czasem wygryzą Włochów, gdyż posiadają wielką siłę żywotną i energję oraz małe potrzeby. Są oszczędni i pracowici. Życie partyjne wybujało u nich ku wielkiemu nieszczęściu narodu. Miasta są liberalne, podczas gdy ludność wiejska, opanowana zupełnie przez księży, jest wysoce klerykalną. Ponieważ księża są wprost fanatyczni, a liberali zacięci, stąd ciągłe starcia. I tak gdy dyrektorem gimnazjum mianowano klerykała, oświadczyli liberali, że gimnazjum jest wogóle zbyteczne. Gdy na zjazd słowiański w Petersburgu wyjechał burmistrz Lublany liberał Hribar, partja klerykalna, zresztą o wysokim poczuciu wszechsłowiańskim, w telegramie do zjazdu wyraziła głębokie ubolewanie nad tym, że obecność Hribara nie pozwoliła jej brać udziału w zjeździe. Teraz jednak mają się obie partje zjednoczyć, by razem iść przeciwko Niemcom.

Rząd tymczasem zwleka ze zwołaniem parlamentu, obawiając się nagłych wniosków. Upłynie jeszcze przecie dość wody, zanim cała sprawa lublańska pójdzie w zapomnienie; więc parlament w tym roku krótko, bo może 2 lub trzy tygodnie tylko obradować będzie.

Interim.

Program Uroczystości Jubileuszu Al. Świętochowskiego.

Dnia 10 października. W sali Techników o godz. 8-ej wieczorem zebranie powitalne dla uczestników zjazdu.

Dnia 11 października. Posiedzenie sekcji literackiej w wielkiej sali Filharmonji od godz. 2—6; odczytanie referatów treści literackiej.

W tejże sali, o godz. 8 ej wieczorem odczytanie adresów nadesłanych, jako wyraz hołdu dla Jubilata.

Następnie przedstawienie sztuki A. Świętochowskiego: Aureli Wiszar.

Dnia 12 października. Posiedzenie sekcji społecznej w wielkiej sali Filharmonji od godz. 2—8, odczytanie referatów na temat kwestji społecznych.

Wieczorem o godz. 8-ej w sali Teatru Wielkiego przedstawienie sztuki A. Świętochowskiego: Aspazja.

Dnia 13 października. W sali Techników, o godz. 6-ej wieczorem posiedzenie sekcji szkolnej; odczytanie referatów w kwestjach szkolnictwa ludowego; omawianie projektu wzorowej szkoły ludowej.

Po zamknięciu posiedzenia sekcji oświatowej, w salonach gmachu Techników, wspólna uczta pożegnalna dla uczestników zjazdu.

Adres Sekretarjatu ul. Zgoda 6 m. 9.

Cura te ipse...

Nie wiem, czy był kiedykolwiek w dziejach jakiego narodu moment, w którymby nie trapiono się niemoralnością i rozpuszczeniem młodzieży. Jest to wyraz konieczny walki starych i młodych, zmagania się nowych form życia z formami zanikającymi, najwybitniejszy objaw postępu ludzkości.

Nic dziwnego więc, że i dzisiaj nie opuszcza społeczeństw europejskich troska o umoralnienie młodzieży, a już zupełnie naturalnym jest, że u nas stała się ona kwestją palącą. Młodzież nasza wraz z całym społeczeństwem doznała wstrząśnienia pod wpływem wypadków lat ostatnich i, wśród sfer, dla których nienawistną jest każda zmiana w życiu, zyskała opinję zdemoralizowanej i rozpuszczonej. Jakkolwiek opinja ta, jak mówiliśmy, niejest wyjątkową i stanowi zjawisko stałe w stosunku do młodzieży, nabiera ona u nas w chwili obecnej szczególniejszego znaczenia ze względu na moment dziejowy, który przeżywamy.

Młodzież nasza w wypadkach lat ostatnich odegrała pewną rolę czynną, często wciągana do walki przez tesame żywioły, które dziś ją potępiają, przeważnie wszakże pod wpływem prądów, które ogarnęły całe społeczeństwo. Przewrót, który dokonał się w młodzieży, był naturalnym wynikiem przewrotu, który się dokonał w nastroju całego narodu. Przed uciskiem, który tłumił każdy głos szczery i każdy ruch swobodny, gromadziły się w duszy społeczeństwa myśli i pragnienia, które w chwili sposobnej wybuchły głośnym okrzykiem pożądań i nadziei, podniosły do czynu ręce, przez długi czas bezwładnie opuszczone... Ale nie zdążyło jeszcze społeczeństwo nasze uporządkować swych myśli, skoordynować swych ruchów, kiedy zmuszone było znowu skupić się w sobie, zamknąć w duszy część swych pragnień i nadziei, i przystosować do warunków, jakkolwiek nieco zmienionych, ale bardzo odległych od tego, czego się spodziewano.

Pozornie więc wszystko to, co robiono i mówiono, wydało się straconem, a reakcja, która zapanowała w społeczeństwie po krótkich chwilach słonecznych, skorzystała z tego, aby potępić każdy ruch, każdą myśl, każdy czyn epoki wolnościowej. Historja rozstrzygnie kiedyś ten spór tragiczny, a tymczasem widzimy, jak zbudzona energja społeczna szuka bezładnie ujścia, wytrącona z kolei, tak długo torowanej w pragnieniach i myślach narodu. Stan ten ujawnia się wybitnie w psychologji wszystkich warstw społecznych i jak zwykle w okresach reakcji, w chwilach tłumienia rozbudzonej energji społecznej spostrzegamy cały szereg objawów z punktu widzenia moralnego, bezwzględnie ujemnych. Wśród objawów tych niepoślednie miejsce zajmuje wylew jakiejś ordynarnej, hałaśliwej, hulaszczej rozpusty. Kto przygląda się życiu, choćby tylko Warszawy, podziwiać musi, z jakim smakiem publiczność pochłania ordynarną literaturę Sherlocków Holmesów i Nicków Karterów, z jakim zainteresowaniem w przepełnionych kawiarniach i restauracjach śledzi obroty na giełdzie sprzedajnej miłości, jak tonie w brudach kabaretów, jak całe nasze życie spadło nagle ze sfery działalności społecznej do nieskoordynowanych ruchów, mających na celu jedynie zużytkowanie w jakikolwiek sposób, energji, której naturalne ujścia zamknięto.

Zupełnie podobny proces, jak całe społeczeństwo, a przynajmniej większość jego, przeżyła i młodzież. Jeżeli nazwać ją można zdemoralizowaną i rozpuszczoną, to jest ona taką, z tych samych przyczyn i w tym samym stopniu, co i reszta społeczeństwa.

Tylko moralni rodzice mogą mieć moralne dzieci; moralna młodzież tylko w moralnym społeczeństwie rozwijać się może.

Biurokracja i rozmaici pedagodzy starej daty, mający zawsze jeden tylko oręż, rozmaitego rodzaju zakazy i ograniczenia, chwytają się zużytych, mechanicznych środków i chcą gwałtem wtłoczyć młodzież w jakieś ciasne ramy, sądząc, że tym sposobem powstrzymują te głębokie i ukryte źródła, z których płyną nastroje społeczeństwa i jego dzieci.

Rzecz oczywista, że jak zawsze, tak i tym razem, przedsięwzięte środki będą bez znaczenia, a jeśli młodzieży zarzucić co można, to leczyć należy nie ją, ale społeczeństwo.

To jedyna droga do umoralniania młodzieży.

Cura te ipse medice.

Budnik.

ECHA PRAWDY.

Wielmożny Pan Kazimierz Kamiński w mejscu.

Wiedząc, ile Panu zależy na tym, aby w Polsce mógł istnieć teatr taki, jakiego wszyscy pożądamy i jaki Pan będzie chciał stworzyć — prawda? — nie mogę się powstrzymać od przesłania Panu paru słów poniższych. Widzi Pan: chciałem być w teatrze. Patrzę: *Djabeł, Hrabina Cosel, Chrząszcze...* Czytam afisze... Nie, pojadę do Łodzi. Śmieszne — co?

A jednak, gdybyś Pan był pojechał i ujrzał, z jakim pietyzmem wystawiono tam *Wesele*; gdybyś Pan widział ów zapał, z jakim do apelu Zelwerowicza stanęli *młodzi*, gdybyś sam zauważyć mógł np. w Czepcu i Racheli niedające się zauważyć gdzieindziej — tu i owdzie — subtelności, w Panu Młodym, Poecie, Pannie Młodej (niepotrzebna krzta szarży!), Dziennikarzu, Kliminie — roziskrzony pęd, a wszędzie sumienność, staranność niezwykłą, oraz granie *razem*, nie zaś w rozsypkę... Gdybyś sam skonstatował, że tworzy się, utworzył się tam *zespół*, że ze sceny na widownię wieje tam świeżość i zapał niekłamany, że widownia uczy się rozumienia i szanowania sztuki, bo polatuje tam niestłumione kabotynizmem słowo żywe, prawdziwe, — wybaczyłbyś — Ty nawet, tyle wymagający od siebie i innych, — usterki niektóre, słabe i znikające w harmonji ogólnej. Owszem, wszystko to wiele dałoby Ci do myślenia...

Tak, tak! Młodość i zapał! Bagatela... Gorące pragnienie *służenia sztuce*! Druga bagatela... Powiadasz: skąd, do kaduka, uzbierać tego? Zapytaj Zelwerowicza: uzbierał, zorganizował i, dalibóg, Panie Kazimierzu, poszczycić się może...

Wiem doskonale, że istnieją rzeczy trudne do pokonania. Ale wiem też, że nie sztuka czynić rzeczy łatwe, i że — do djaska!—Zelwerowicz też miał dużo trudności do zwalczenia.

To właśnie chciałem Ci powiedzieć...

Wężyk Fijałkowski.

Z LITERATURY.

Cyprjan Norwid: **Wybór poezji**. Zebrał R. Zrębowicz. Lwów, 1908. Księgarnia Polska B. Połonieckiego. Warszawa E. Wende i S-ka.

„Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku..."

Głęboka wiara Norwida w swe zwycięstwo za grobem zaczyna się ziszczać. Syn przeszedł obojętnie mimo swej spuścizny „pod ołowianej litery urzędem" spoczywającej, ale wnuk wspomniał sobie o niej i, zapomniany rozkopując sarkofag, zaczął w nim szukać nie kości, ale relikwji. Ten, który za życia najwięcej cierpiał przez obojętność swych współczesnych i nie wziął od nich nic, ni „listka jednego, ni ząbeczka w liściu, prócz może cieniu chłodnego nad czołem" doczekał się wreszcie dnia swych narodzin dla świata, dnia, w którym hołd wnuków imię jego rozgłosi i wyniesie i zapewni mu sprawiedliwszą przyszłość.

Norwid musiał należeć do tych jednostek, których bogata treść z ogromnym trudem się uzewnętrznia i nigdy w całej pełni nie odkrywa, a daje się to czuć zarówno w jego formie, z którą artysta walczył przez życie całe i nie zawsze skutecznie, jak i w tym poczuciu krzywdy i niesprawiedliwości, łączącym się jednak zawsze z wiarą w swe prawa do „historji oklasku".

Jakże często skarży się na to, że był:

„na świecie jako w trupie doskonałej
nadkompletowy aktor — jeśli kiedy
miejsce mi zrobi czyje zaziębienie,
to dobrze — albo jeśli kochanek się spóźni,
lub duch nie na czas włos sobie rozwieje,
lub piorun winien uderzyć przechodnia...,
to już są moje w dramie specjalności!

albo, gdy motywując swój nagły wyjazd z Europy, pisze do M. Trębickiej:

Musiałem rzucić się na ten ocean,
nie abym szukał Ameryki — ale
ażebym nie był tam... O! wierz mi, Pani,
że dla zabawki nie szuka się grobu
na półokręgu przeciwległym globu...

A tam, skąd uciekał poeta — „tam braci niema, ni bliźnich ni ludzi, tam tylko studja nad sercami braci" i ten dziwny „obyczaj", że „jak cię pogrzebią, to właśnie na zdrowie, a jak cię zapomną, to jakbyś był król!"

Już z zacytowanych ustępów przeziera uderzające pokrewieństwo Norwida ze Słowackim, widzimy tu tę samą ironję, którą bucha Beniowski, czujemy to samo serce dumne, co niczego nie żąda, bo żądać nie raczy, lecz czując swoje do wdzięczności prawo, marzy o jutrze i tęskni za sławą. Tylko, że, gdy Słowacki zaraz w tym samym zdaniu, w którym myśl tę wypowiada, składa poparcie swych królewskich uroszczeń i purpurę swego płaszcza przed nami roztacza, Norwid każe nam się zaledwie domyślać na swej duszy tych świętych stygmatów, w których prawa do niej są spisywane i z których ona wykwita.

W Norwidzie przeczuwa się jakąś wielką moc, ale ją się tylko przeczuwa.

Oto początek wiersza:

Tam, gdzie ostatnie świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś — tam moja stolica,
Tam jest mój gród...

I przeczuwamy obraz, którego pierwszy zarysowany kontur opanowuje zaraz naszą wyobraźnię; ale dalsze strofki, pomimo swej siły, pomimo swej głębi—obrazu tego nie rozwijają i nie uzupełniają. Leży w nich jakiś balast wyrozumowanych prawd, tułają się w nich echa zapożyczonych od Hoene Wrońskiego „idei zasadniczych", ale wrażenie wiersza jest niekompletne.

Do najpiękniejszych pod tym względem wyjątków, gdzie niczem niezmącone uczucie wylewa się w słowach prostych, a gorących, należy „Moja Piosnka", której wartości nie zmniejsza niczem uderzające podobieństwo jej do „Smutno mi, Boże..." Słowackiego. Przeciwnie nawet analogja ta posiada pewien urok, gdyż nie dając wrażenia jakiegolwiek zapożyczania się, odkrywa przed nami tajemnice duchowego pokrewieństwa dwuch twórców. Zresztą różnice jak i podobieństwa są daleko głębsze, niż się zdają na pierwsze wejrzenie.

Oto jak skarży się Norwid:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
„Bądź pochwalony",
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia
Do tych co mają *tak* za *tak* *nie* za *nie*
Bez światłocienia
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi ówdzie, gdzie ktoś o mnie stoi
I tak być musi, lecz się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!
Tęskno, mi Panie...

Bez zaprzeczenia wiersz ten można postawić obok „Smutno mi, Boże", a nazwisko Norwida wiązać ze Słowackim, czy jednak słusznie tytułuje stale Norwida p. Zrębowicz, wydawca omawianego zbiorku, „genjalnym?"

O rozwiązanie tego pytania można będzie pokusić się ostatecznie przy omawianiu pełnego wydania pism Norwida, nie zaś oderwanego zbiorku jego poezji, a przy tym wszak wiemy, że ruch każdy, by posiadać siłę by trwać i pruć powietrze, musi nabrać pędu i w przyspieszonym poczyna się tępie, a że w koło imienia Norwida przez dziesiątki lat milczeniem zastygało powietrze, więc by opór jego przełamać, by żywym dźwiękiem je rozpruć ani żaden zachwyt nie będzie za gorącym, ani żaden przymiotnik — dziś jeszcze za silnym.

Stefan Gacki.

Duma o hetmanie.*)

Jak prastara pieśń o pułku Igora, jak rapsod, wygrany na gęślach mitycznego piewcy słowiańskiego, Bojana, szerokim przyśpiewem rytmicznym rozpoczyna się duma Stefana Żeromskiego, jego „duma o hetmanie".

Duma o hetmanie!... Któż to z nas, w przyszłość kraju, w przyszłość narodu patrzących, nie marzy o nim?... Kto w godziny smutku ponurego, udręki śmiertelnej, beznadziei okrutnej nie szuka go wkoło siebie sercem stęsknionym, pałającymi oczyma? Kto nie woła o niego, nie modli się o niego do opiekuńczego ducha narodu?...

I Żeromski marzy o nim... On, człowiek okrutnego serca, które mu nie daje spocząć ani chwili w nieustannym docieraniu do najbardziej skrytych, najgłębiej utajonych ran duszy polskiej; które zabija w nim wszelką radość i wszelką nadzieję tyrańską swoją litością nad nędzą naszego życia współczesnego; on męczennik i okrutnik przez męczeństwo i przez miłość — jakżeby nie miał szukać źródła ochłody dla siebie, i dla tych, których dręczyć *musi*?

*) Stefan Żeromski: Duma o hetmanie. Warszawa. Nakładem Kasy Przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 1908.

Więc marzy — i marzenie swoje w żywe, potężne, lwie słowo obleka...

. . . .

Zagrały gęśle Bojana...

— Nie ciebie się boję, nie ciebie się boję, o wrogu! Nie ciebie się boję, zewnętrzna potęgo, nawałności janczarska, co mię strasznymi chcesz ogarnąć skrzydłami,—góry kamienne na piersi me dźwigasz i kraczesz nad sercem złowieszczych wron chmurą. Nie wobec ciebie trwoży się serce moje, gdy zstępujesz nieprzejrzanym obłokiem na tę garsteczkę szlacheckiej krwi, gdy błyskasz włócznią setek tysięcy i Goljata wywlekasz miecz...

...Ciebie się nietylko boję, lecz lękam, o wolna, o kresu nieznająca duszo polska...

...Nie przed najeźdźcą drży moje serce, lecz przed wami, o sobie - pany!...

...Któż w płytkie serce ludzi wolnych tchnie, żeby w sobie jedno uczcili Prawo, nimi się związali, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki?...

...Zestąp się i zrośnij w jedno, o rozszarpany polski duchu!

Stań się Moc!

. . . .

Gdy słucham tych słów, przypomina mi się Stanisław Szczepanowski, marzący o odrodzeniu narodu polskiego... Przypomina mi się jego mistrzowska interpretacja „Farysa" Mickiewiczowskiego, jego marzenie o Farysie-zwycięscy.

Dla nieznających tego niesłychanie oryginalnego szkicu krytycznego pozwolę sobie jak tylko można najzwięźlej przypomnieć jego treść...

Szczepanowski widzi w Słowiańszczyźnie dwa antytetyczne typy... Słowianin pierwotny, wyobrażony plastycznie w umierającym gladjatorze, lub w szlifierzu, jest to typowy niewolnik, podlegający obcemu nakazowi moralnemu. Rosły, pięknie zbudowany, silny — nie umie wyzyskać dla siebie i dla swojego rozwoju tych wszystkich darów natury, gdyż jest duchowo niewolnikiem... Jeżeli zna nawet heroizm, to tylko jeden jedyny — heroizm niewoli... Dlatego obce narody imieniem jego posługują się, jako imieniem pospolitym, oznaczającym niewolnika...

Drugi typ, typ wolnego farysa — to duch silny, prący naprzód, pojmujący życie według przysłowia arabskiego: „podróż to zwycięstwo". On na chwilę jedną nie wierzy w możliwość przegranej w walce: potęgą zapału, potęgą uniesienia usuwa z drogi swojej wszelkie przeszkody. Ale, niestety, typ ten ma dwie postacie: bohatera — lub anarchisty.

Postać tę drugą, postać magnata polskiego, sobie - pana nieokiełznanego ma na myśli Żeromski, marząc o uczczeniu jednego Prawa. Jej się lęka stokroć bardziej, niż zewnętrznego wroga—gdyż rozumie, że Farys ten nie będzie Farysem zwycięscą... Piorun nieokiełznany przez *ideję* niszczyć tylko i walić jest zdolny...

A jakimże być powinien ten hetman, ten „cichy, pokorny bohater, który za wszystkich czuwa"?

...Niesfora, swawola, gwałt buchnęły, jak pożar w obozie polskim... Jeszcze przed bitwą z trwogi przed przewagą wroga uchodzą panowie polscy. Niesubordynacja wkrada się do szeregów... Hałastra rabuje, pali tabory...

W niepohamowanym zuchwalstwie domaga się od hetmana, aby złożył przysięgę, że nie ujdzie z obozu...

„Zdjął hetman kołpak... Powiódł dłonią po martwym licu... W tłum patrzy...

Twarzą w twarz stanął syn ojcu. Łka głucho. Oczy jego płoną z rozpaczy, gdy szepce:

— Nie przeżyję tej hańby! Nie zniosę poniżenia! To imię Żółkiewskiego nietylko jest twoje, lecz jest moje. Na miecz się w oczach twych rzucę!...

— Zejdź z drogi! Własną moją rzecz sprawuję. Muszę się schylić, muszę się schylić, muszę się zgiąć na wzór obręczy. Pokorą moją muszę opasać ich szaleństwo! Rozpadną się i rozsypią, jak klepki, jeśli im się równy w podłości nie wydam. A gdy się tak zegnę i spoję w sobie, większy się stanę, niż oni wszyscy razem... Utrzymam, synu, w obręczy zachwyt ich dla siebie samych, czyli polską całość"...

W imię jakiej idei taka ofiara, takie poniżenie?...

— Im okrutniejsze jest plemię, tym głębiej wrzyna się w nie miłość twoja! Własne to nasze hetmańskie zadanie... Głęboko leży polski skarb, o dobry synu".

. . . .

Takim winien być hetman *polski*...

To też gdy najemny Colleon, „rycerz wolny, zamykający się w zamku swego ducha, i z kasztelu Malpaga bawiący się widokiem nędznej gawiedzi nizin", rzuca Żółkiewskiemu w widziadłach sennych słowo „niewolnik"; gdy każe mu się uczyć od siebie „grubo i twardo pogardzać niedolą i upadkiem tego, co biczując duszę własną uniesieniem, zowie ojczyzną", a co jest jedynie „zespołem szaleńczym wzajemnego wszystkich pochlebstwa" — hetman odpowiada mu prosto:

— „Nie wiesz, jaką cenę ma w duszy ściana ubogiego domu, komin i barłóg nędzarza. W barłogu często rodzi się dusza wybrana. A jak człowiek nigdy tak mocno nie nienawidzi cudzoziemca, jak nienawidzi podłego rodaka, tak znowu cześć dla cichych a wielkich w Polsce dusz za wszystko na szerokości ziemskiej starczy".

Raz tylko zachwiał się hetman, raz tylko jeden... Zachwiał się „żołnierz ojczyzny" przed widmem surowości własnej, gdy również w widziadłach sennych stanęła przed nim nieokiełznana dusza Samuela Zborowskiego. Bo oto zwidziało się hetmanowi, że mieczem żelaznym nieubłaganego prawa połamał skrzydła orle, drapieżność tylko w szlachetnym widząc ptaku... Uderzyły go w serce samo słowa Samuela, słowa bolesnego wyrzutu:

— „Wyście mnie wskrzeszonego na duchu nie wypuścili na świat, lecz trzymali w izbie straszliwej.

Wywlekliście mię, bracia, na pniak, gdym był oczyszczon; we łzach żywot rodzacych skąpany.

O katowie!

Sługy „prawa", — gdy byłem obmyty z samego siebie i hyzopem pokropiony, a gotów w ciało swe przyjąć czyn niezmierzony, trud straszliwy odkupienia".

Te słowa straszne do butów we krwi zwalanych, do nóg Samuelowych rzuciły hetmana — że wyzwolin wielkiego, zachwyconego ducha polskiego oczyma żołnierza nie strzegł, że „na straszliwą skruchę i na przedziwną chwilę łaską polską nie wejrzał"...

. . . .

O hetmanie!... O hetmanie!... Przyjdź!...

„Jest w orszakach ludzi polskich geniusz lotny, jest od przemocy zmęczona czcigodna wola.

Są ludzie nowotnej Polski o duszy niebiańskiej, motyle cudnoskrzydłe rodu człowieczego, kwiaty cudowne w rubasznym pustkowiu...

Przez trud tych dusz w Polsce samotnych wydźwignie się anioł jej wewnętrzną mocą swoją z cielesnej poczwary"!...

. . . .

„U bramy drewnianej seraju, którą sułtan do meczetu chadza", zawisła głowa Żółkiewskiego. Ptacy, gnieżdżący się w wieżach Aji Sofji, źrenice jej wydziobali — i oto patrzy pustymi oczodołami w przyszłość Polski...

A Żeromski swoją dumę o hetmanie przypisuje synowi... I weźmie ją w duszę swoją młodość, idąca w życie — i będzie śniła dalej — orli, podniebny sen.

Leon Rygier.

Zofja Wójcicka-Chylewska: **„Listy do Pana Boga"**. Spowiedź grzesznej dziewczynki:

Kto chce urabiać i kształtować młode dusze, musi je przedewszystkiem znać; wszakże o tem wiemy? Czy jednak obok naukowego przygotowania nie potrzeba jeszcze czegoś innego? rodzaju intuicji, tego, co szczęśliwie nazwano współczuciem psychologicznym, wnikania uczuciem i wyobraźnią w świat dziecięcej duszy i jej nastrojów, które nieraz tak bezwzględnie i brutalnie drażnimy naszą pedagogiczną interwencją.

Obok działalności analitycznej uczonych badaczy nie bez znaczenia jest i działalność talentów twórczych, gdy mocą swej artystycznej intuicji odtwarzają przed nami świat duchowy dziecka, potęgując i wysubtelniając nasz własny zmysł obserwacyjny.

Taki właśnie charakter ma książka pani Wójcickiej Chylewskiej. „Listy do Pana Boga" — to niby bardzo naiwny tytuł, zwłaszcza, że autorką ich ma być czternastoletnia pensjonarka. Jeżeli sobie jednak uprzytomnimy te typowe pensjonarskie rachunki sumienia, spisywane drobnym maczkiem na dużych arkuszach papieru, te całogodzinne spowiedzi skruszonych czternastoletnich dusz, „poprawki" przed samą komunją, gdy młodziutkim grzesznicom się zdaje, że czegoś *niesłychanie ważnego* zapomniały, lub coś *niesłychanie grzesznego* zdążyły popełnić w ciągu kilku godzin, które spowiedź od komunji dzielą, nie będziemy mogli zarzucać psychologicznego fałszu i przesady w samym założeniu powieści. Andzia Lewicka, chcąc się w duchu religijnym doskonalić przez nieustanną pracę nad swą duszą, nie poprzestaje na krótkich i pobieżnych kwartalnych spowiedziach, lecz stale spowiada się Panu Bogu w codziennych rachunkach sumienia, spisywanych w pamiętniku, a stanowiących rodzaj notatek do przyszłej spowiedzi, jak np. notatki z mineralogji służą do egzaminu. Im więcej bada siebie, im skrupulatniej sumienie swe rozstrząsa, tym więcej niepokoju budzi się w jej duszy. Drobne wypadki i przejścia pensjonarskiego życia stają się przedmiotem mikroskopowych badań, które odkrywają zawiązki wszystkich grzechów głównych w bagatelnych dziecięcych uchybieniach. Ta przedwczesna samoanaliza podsycana przez nauki i praktyki religijne trawi dziecięcą naturę, niszczy jej żywotność i świeżość, wpędza ją w ascetyzm, chorobliwie podnieca imaginację i podkopuje siły fizyczne. Owocem jej stają się nieustanne udręczenia moralne tem większe, że dusza zamknięta w sobie odcina się od otoczenia, staje się coraz bardziej obojętna na wrażenia i wpływy zewnętrzne. Jest to rodzaj etyczno-religijnej hypnozy, w którą tak łatwo wpadają egzaltowane marzycielskie natury dziewcząt w wieku przełomowym. Niezmiernie typowy jest stosunek tej pobożnej dziewczynki do wychowawców, którzy przez sam system pedagogiczny podsycając jej żarliwość religijną, zupełnie jej nie podzielają, a dziecko tak dalece to odczuwa, iż swe wewnętrzne pasowanie się, walki i wysiłki kryje nawet przed okiem najbliższych sobie istot. Jest to właśnie kardynalny błąd i najpoważniejsze niebezpieczeństwo wychowania religijnego. System stworzony dla obciążonych grzechami pokutników, ascetów pogańskiego świata, stosuje on do bujnych, świeżych i czystych natur, które właśnie najłatwiej byłoby od zepsucia uchronić, gdyby im się pozwoliło z całą swobodą i prostotą nazewnątrz się manifestować. Dziecięce i pensjonarskie „grzechy", które gwarem i wrzawą wypełniają ściany klas i pokoi dziecinnych, alboż one potrzebują aż usznej spowiedzi i tajemnicy

konfesjonału, by je policzyć i rozgrzeszyć?! „Podpowiadałam”, „Wyśmiewałam nauczycieli”, „Poplamiłam kajet koleżance”, „Kłóciłam się z bratem”, „Nie słuchałam mamy”... oto owe tajemnicze wyznania małych grzesznic, którym wzamian spowiednik zadaje pytania: „Czy nie miałaś nieczystych myśli?” — i dziecko zaczyna naraz szperać we własnej duszy i wyławiać z pamięci strzępki rozmów lub wrażeń, któreby z niej znikły bez śladu, gdyby nie owe rachunki sumienia... Wiemy, że na jednej pensji przełożona robiąc rachunek sumienia z uczennicami stawiała im i takie pytanie: „Czy kąpiąc się, wznosiłaś oczy w górę?”.

Narzucając dzieciom tego rodzaju etyczne zagadki, popycha się je wprost na drogę odkryć tembardziej niepokojących, że między ascetyczną religijną etyką, a praktyką rzeczywistego życia rzucają się w oczy rażące przeciwieństwa.

Rodzice naszej bohaterki dbają o wychowanie swoich dzieci, ale sami ani się modlą, ani spowiadają. Gdy to spostrzega, ogarnia ją strach o ich zbawienie. I oto znów typowa tragiedja dziecięcego serca.—Na intencję nawrócenia swej zapracowanej i biedą przygnębionej matki dziewczynka ślubuje pościć trzy dni w tygodniu a drugie śniadania oddawać żebraczce, która — jak się okazuje — jest bogatszą od jej rodziców. Modlitwą, postem, jałmużną Andzia zdobywać usiłuje wstęp do nieba dla siebie i drugich, ale wśród tego „wątpliwości” coraz natarczywiej szturmują do jej przeczulonej duszy. Nieświadomość grzechu nie czyni „to jest grzechem, co ktoś sobie za grzech poczytuje”, mówi jej ksiądz i dziewczynka robi zdumiewające odkrycie: „Zatem Kazia ma mniej grzechów niż ja, bo ona sobie niczego za grzech nie poczytuje”. Każda spowiedź, każda lekcja religji budzi wątpliwości nowe — głównie etycznej natury, co jest znowu bardzo powszechnym i naturalnym zwłaszcza u dziewczynek.—„Ciekawa jestem, dlaczegoś Ty, panie Jezu, uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych? Przecież, jeżeli ich naprawdę kochałeś, toś powinien ich nawiedzać kalectwami i chorobami! A najmilszych sobie powinieneś zabierać do nieba!” — „Nie, nie dawaj mi zdrowia! Już się nie będę o to modliła! Nawet już lekarstw zażywać nie będę! Zrób lepiej, żebym była chora, prędzej poznam prawdę i wolę Twoją i za grzechy cię przebłagam”.

„Jeżeli mnie karać możesz za cudze grzechy, to innych możesz karać za moje? Kto wie, czy Mama dla tego nie może pojednać się z Bogiem, ze ja jestem zła, leniwa, uparta i zazdrosna? I że mam wątpliwości w rzeczach wiary?! Ach Boże! Ach wielki, Wszechmocny Boże, co za przepaść otwiera się przedemną?! Jakże ja się boję! Jakże się teraz ciągle okropnie boję! Nie już, żebyś mnie nie karał za to, że ktoś zgrzeszył, ale żebyś kogo nie karał za mnie! „Och! tak żyć! I bać się zgrzeszyć i znowu grzeszyć. I bać się kary, i bać się, żeby inni nie zgrzeszyli i bać się, żeby nie umrzeć w grzechu. I zawsze, zawsze tylko bać się!” Więc od czasu do czasu wyrywa się dziecku skarga: „Tak mi źle na świecie!”

Jednakże nie wszystkim tak źle. Ludzie się bawią, radują, kochają, pieszczą. Andzia była w teatrze, czytała Mickiewicza — wszystko to takie śliczne ale wszystko to podsuwa jej „nieczyste myśli” — wedle nomenklatury rachunku sumienia. Nie może się oprzeć pokusom, ale się wyspowiada. Tu właśnie następuje przełom i bunt. Brutalne pytania spowiednika doprowadzają ją do rozpaczy.

Świat jest zły, wstrętny, podły. Ona już nie będzie się modliła, ani spowiadała „Nie chcę być taką biedną, nie chcę tak cierpieć i szarpać się”. „Zła jestem i chcę być zła!” „Nie chcę żyć na tym podłym, wstrętnym świecie!” „Nie chcę! Pogardzam tym, coś ty sam urządził podobno! Pluję na ludzi, na wszystkich ludzi, na ten cały świat!”

Cała budowa sztucznej etyki, nie trzymającej się ziemi, obłudnej, opartej na całym systemie wzajemnie się obalających mniemanych prawd runęła za jednym zamachem i młoda dusza pozostała bezsilna, bezradna, wykolejona i obolała. A czytając to, czuje się, że to jest niezłomna konieczność, że takich młodych dusz jest wiele, a byłoby ich więcej, gdyby na ogół przyjmowały z taką dobrą wiarą i całkowitym poddaniem się, te prawdy, którymi je karmimy — choć sami wiemy, że nimi żyć nie można.

I. M.

Z PRASY.

Wywczasy polityczne.

Dwie epidemje srożą się w Rosji: cholera i „oświata”. Całe szpalty prasy przepełnione są już od dłuższego czasu z jednej strony historją walki społeczeństwa rosyjskiego przeciw ujarzmieniu ducha ze strony nauki oficjalnej, z drugiej nieudolna obrona przed epidemją. To stanowi jedyny dziś prawie temat obywatela rosyjskiego, gdyż „oświata” zabrała się do młodzieży w nadchodzącym roku szkolnym, nie z mniejszą energją, jak epidemja do uboższej ludności.

Należy przypuszczać, że społeczeństwo łatwiej upora się z epidemią niż z nowym kursem oświaty, nie bacząc na bardzo stanowczą pozycję obronną rad profesorskich. Ministerjum oświaty, stosując do profesorów znany cyrkularz, chciało jednym cięciem rozwiązać sprawy oświatowe. Spotkawszy się jednak z oporem i nie mając odwagi wywołać ogólnych zaburzeń uniwersyteckich, uciekło się do półśrodka dość śmiesznego, ogłaszając, że rady petersburskie nie zrozumiały cyrkularza ministerjalnego... i by sprawę zakończyć z mniejszą dla siebie porażką, „nieporozumienie” poszło dla wyjaśnienia do Senatu. Walka jednak dalej trwa. W ten czy inny sposób ministerjum, przy oklaskach jednego organu prasy *Rusk. Znam.* (*Głos Moskwy i Nowoje Wremia* odmówiły dalszego popierania kursu polityki p. Szwarca), stara się udaremnić korzystanie z resztek praw autonomicznych, nadanych uniwersytetom. W obecnej chwili młodzież uniwersytecka odbywa swe doroczne wiece i to będzie decydującym czynnikiem, czy będziemy znowu świadkami perjodycznie powtarzających się w Rosji zaburzeń uniwersyteckich, czy uda się przetrwać jeszcze i nadchodzący rok szkolny.

Cyrkularze ministerjalne nie omijają i nas, lecz, wobec czasowego stanu naszego szkolnictwa, sprawa ta u nas, choć jest pierwszorzędną, nie ma takiego ostrego charakteru jak w Rosji. Uniwersytet Warszawski, jakkolwiek faktycznie funkcjonuje, jest dla nas dziś instytucją zupełnie obcą.

Zmiany, jakie zaszły w stronnictwie N.-D. i nadzwyczaj trudne położenie Koła polskiego, są już szeroko komentowane w prasie rosyjskiej przez korespondentów warszawskich. Wysunęło się, wobec zaszłych wypadków, zupełnie słuszne pytanie, kogo właściwie będzie reprezentować Koło polskie.

F. Honowski.

Memorabilja polityczne.

Warszawa, 29 września.

Położenie Austrji wobec kwestji wschodniej i tak już trudne, komplikuje się jeszcze świeżymi wypadkami w Bułgarji. Oprócz tego dla monarchji habsburskiej mnożą się kłopoty wewnętrzne wywołane waśnią narodowościową Czechów i Słoweńców z Niemcami oraz stanowiskiem, jakie ci ostatni zajmują względem zmiany w ustosunkowaniu sił politycznych, będącej skutkiem nowej ustawy wyborczej w krajach przedlitawskich.

Jednoczesne z zajściem dyplomatycznym w Konstantynopolu i z obsadzeniem przez wojsko i urzędników bułgarskich Wielkiej kolei tureckiej Wschodniej, oświadczenia agenta dyplomatycznego Bułgarji w Londynie p. Minczewicza wysunęły na stół możliwość natychmiastowego proklamowania niepodległości Księstwa Bułgarskiego. Kwestja nowa i wprawdzie dotąd przez żadną inną osobę urzędową nie podniesiona, nie stojąca jeszcze na porządku dziennym polityki europejskiej, ale jako prawdopodobna możliwość, sprawiła wszędzie wrażenie. Dotychczas pozwalał ją przewidywać tylko nastrój narodu bułgarskiego, lecz ten czynnik tak mało bywa ceniony przez dyplomatów, że nie zwracano na niego uwagi. Być więc może, iż kierownicy polityki europejskiej jeszcze nie przyszli do ostatecznych wyrzeczeń w tej sprawie i że rozmaite poglądy dotychczas się ważą. Zajście w Geszowem było ze strony rządu młodotureckiego błędem, ponieważ dało sposobność Bułgarji do postawienia kwestji w ten sposób, że jeśli od Turcji żądanego zadosyćuczynienia nie otrzyma, ogłosi swoją niezależność. To znaczy, że gdyby rząd turecki chciał brać naserjo wasalstwo księstwa, odpowiedzą mu stamtąd formalnym rozerwaniem fikcji.

Nieszczęśliwym zdarzeniem dla Turcji był również strajk na kolei Wschodniej, gdyż rząd bułgarski skorzystał z niego aby położyć rękę na tej części linji, która przechodzi przez terytorjum bułgarskie, jak to uczynił już dawniej z częścią tejsamej linji na granicy rumelijskiej i jak zresztą postąpił sobie w analogicznym wypadku rząd serbski przed dwudziestoma laty. Dokonawszy raz zajęcia kolei Bułgarja ani myśli jej zwracać, pomimo protestów Austrji i Niemiec, pod których protekcją zostaje towarzystwo kolejowe z zasady: *Beati possidentes.* Protesty zresztą były widocznie natury czysto formalnej i nie grożące następstwami.

Ten stanowczy czyn rządu bułgarskiego uważać trzeba jako reakcję ze strony księstwa na zmianę położenia wewnętrznego w państwie ottomańskim. Godnym jest także uwagi, że w Macedonji ruch bułgarski, który od początku przewrotu aż doniedawna wydawał się jakby całkiem uśpiony i rzeczywiście nie zdradzał się żadnymi objawami, nagle odżył nanowo i zaznaczył się dość mocno, co napewno nie przyczyni się do naprawienia stosunku między rządami tureckim a bułgarskim.

W samym księstwie pogłoski o bezwłocznym zrzuceniu zwierzchnictwa Turcji znajdują dla szerzenia się jakby umyślnie wytworzone dogodne pole. Niema bowiem w kraju ks. Ferdynanda, prezes ministrów p. Malinow wyjechał z Sofji a zebranie ma być zwołane najwcześniej na koniec października. Daje to możność ustalania na wiecach teorji niezależności bułgarskiej, która to teorja polega wogóle na słusznych podstawach. Głosiciele jej twierdzą, że Księstwo bułgarskie posiada wszystkie cechy charakterystyczne niezależności zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej. Korzysta z prawa utrzymywania przy obcych dworach posłów, zawiera traktaty i ma prawo wypowiadania wojny. Stanowisko prawnomiędzynarodowe Bułgarji opiera się na szeregu precedensów, które je wyrobiły i ustaliły. Nie płaciła nigdy sułtanowi haraczu, tymbar-

dziej, że nawet nie pomyślano dotychczas o określeniu wysokości tej opłaty. Rumelja Wschodnia, w której miały z mocy postanowień kongresu berlińskiego obowiązywać ustawy tureckie, rządzona jest na prawach wspólnych z Bułgarją przez księcia w imieniu jego własnym a nie w charakterze komisarza generalnego, tak jakby stanowiła integralną część księstwa.

Poglądy zagranicy na powyższą teorję są w różnych krajach europejskich rozmaite. Przeważnie wypadają na korzyść Bułgarji, gdyż uwzględniają ten stan faktyczny, jaki potrafiła wyrobić sobie energja narodu bułgarskiego i cierpliwa polityka jego rządców.

Zręcznym i szczęśliwym mężem stanu jest bezwątpienia ks. Ferdynand, a wyróżniające przyjęcie książęcej pary przez cesarza Franciszka Józefa w Peszcie w zeszłym tygodniu stwierdziło to przed światem.

Chmurki niezadowolenia lub krytyki, jakie zaznaczyły się w prasie angielskiej i rosyjskiej, nie osłabiają wrażenia z tego przyjęcia ani na naród ani na rząd bułgarski, który bynajmniej nie zamierza zmieniać raz przyjętej przez siebie taktyki.

Panuje powszechne przekonanie, że sprawa zatargu załatwi się w sposób pojednawczy, bądźto przez bezpośrednie układy pomiędzy Turcją a Bułgarją, bądź przy pomocy przyjaznej interwencji wielkich mocarstw.

* * *

Walka narodowościowa Niemców z Słowianami, która zaznaczyła się dzikimi bójkami w kilku miejscowościach kraju oraz krwawymi wypadkami w Lublanie, przeniosła się teraz zwiększoną siłą na grunt czeski. Gwałtowne i skandaliczne sceny, jakich widownią był przez parę dni sejm krajowy w Pradze, powtórzą się niezawodnie przy rozpoczęciu przerwanych chwilowo posiedzeń. Skutkiem tych zajść, a mianowicie skutkiem nieprzejednanej obstrukcji niemieckiej, wytworzyło się położenie tego rodzaju, iż o wynalezieniu środków zaradczych nateraz myśleć prawie niepodobna. Radzą nad tym ministrowie w Wiedniu, lecz wobec nalegającej postawy Niemców, którzy nie mogą pogodzić się z koniecznością równouprawnienia Słowian, dalsza egzystencja gabinetu bar. Beck'a, jak twierdzi *Neue fr. Presse*, jest obecnie zachwiana.

Jeżeli mi skończy się tylko na dymisji samego ministra Prade, którego oświadczenia wzburzyły do najwyższego stopnia opinję czeską, — to przesilenie ministerjalne i krajowe w Czechach może przybrać nieporządane rozmiary. Interwencja marszałka krajowego ks. Lobkowitz'a okazała się tak wstrętną Niemcom, że w tym zamęcie rząd austrjacki stracił głowę, zwłaszcza, że jednocześnie ma wiele do czynienia z trudną kwestją Bośnji i Hercegowiny.

Znaczne zaostrzenie zatargu narodowościowego pochodzi stąd, że wszystkie stronnictwa niemieckie połączyły się niedawno w celu wspólnej akcji przeciwko uprawnionym żądaniom Słowian w całym państwie, zarówno w Czechach i w Krainie, jak na Morawach i na Śląsku austrjackim.

Właściwym zaś i najważniejszym polem, na którym rozwinie się zasadnicza walka, będzie dopiero wiedeńska rada państwa, w której Czesi łącznie z innymi grupami słowiańskimi zamierzają wnieść interpelacje i cały szereg wniosków w celu zabezpieczenia się od szkodliwych ataków niemieckich.

Niektóre dzienniki wiedeńskie, a z nimi i *Nowa Reforma*, przewidują, że sprawa, już przed zebraniem parlamentu będzie podniesiona w zbliżającej się sesji delegacji wspólnych.

St. Pyrowicz.

Psychologiczne podstawy współczesnej pedagogiki.

Na ten temat wypowie szereg wykładów d-r fil. Helena Rejbekiel w Związku równouprawnienia kobiet polskich (Boduena 2). Dziś wszyscy wyczuwamy niedobory wychowania, wszyscy szukamy dróg nowych i jakichś podstaw pewnych, popartych naukowym badaniem. Dlatego też wnosić należy, iż szerokie koła matek, wychowawców, nauczycielek, a nawet młodzi zainteresują się żywo tymi wykładami, spiesząc do zapisów. Pierwszy wykład we czwartek d. 8 października o godz. 8 wieczór — na temat: „Określenie zadania psychologji i pedagogiki, jeko nauk doświadczalnych. Wzajemny stosunek tych dwóch gałęzi wiedzy". Następne wykłady odbywać się będą we czwartki.

Zapisy i karty wstępu w red. *Steru* Boduena 2.

I serja wykładów prawa.

Czyniąc zadość potrzebie znajomości prawa, któraby ułatwiała orjentowanie się w różnych zawikłaniach życia: rodzinnego, zawodowego i społecznego, Związek równouprawnienia kobiet polskich (Bodnena 2) organizuje systematyczne wykłady prawa, pod ogólnym tytułem „Co każdy z prawa wiedzieć powinien". I serję mec. W. Łypacewicz rozpocznie 7 paźdz. o godz. 8 w., następne wykłady odbywać się będą w każdą środę.

Zapisy słuchaczy obojga płci przyjmują się w redakcji *Steru* Boduena 2.

Program niebawem będzie ogłoszony.

KRONIKA.

— Dnia 27 września we Lwowie odbyła się tłumna manifestacja robotnicza na rzecz powszechnego głoso-[illegible] Delegaci ludności roboczej udali się pod wodzą posłów Daszyńskiego i Diamanda do marszałka krajowogo, przedkładając żądanie niezwłocznego wprowadzenia reformy wyborczej, opartej na czteroprzymiotnikowym głosowaniu. Następnie taż delegacja udała się do klubu postępowców, ludowców i ukraińców, by zapewnić sobie ich poparcie. Powracających tłum przyjął manifestacyjnymi okleskami i odprowadził do kasy chorych, skąd wyszli. Wśród tego policja z gołymi szablami rzuciła się na publiczność. Raniono kilkadziesiąt osób, w tym wiele kobiet. Namiestnik przyrzekł wdrożyć śledztwo w tej sprawie.

— W Petersburgu zebrała się już komisja budżetowa. W sprawie rozszerzenia praw budżetowych Dumy postanowiła wnieść opracowany przez frakcję K. D. projekt zmian w ustawie z d. 8 marca 1906 r.

— Pisma podają liczbę uczniów, kształcących się w tym roku w gimnazjach prywatnych Warszawy. Wedle tej statystyki gimnazjum generała Chrzanowskiego posiada w r. b. 930 uczniów (w r. z. 950), gim. im. Mikołaja Reja 630 w r. b. (w r. z. 610), gimn. E. Konopczyńskiego 588 (w r. z. 513), Radlińskiego 270 (w r. z. 186) im. Staszyca 299 (w r. z. 296), gimn. ziemi mazowieckiej 210 (w r. z. 208), Wróblewskiego 393 (w r. z. 420) w szkole Jeżewskiego 589 (w r. z. 524).

— Dnia 3 i 4 października odbędzie się w Krakowie zjazd górników polskich.

— Rząd węgierski opracował projekt reformy wyborczej, wykluczający analfabetów od głosowania, skutkiem czego partja ludowa postanowiła usilnie zająć się kształceniem dorosłych analfabetów. Cesarz Franciszek Józef wyraził się o projekcie reformy, że głosowanie jest tam „za mało powszechne i za mało tajne".

— W Waszyngtonie otwarty został międzynarodowy kongres w sprawie zwalczania gruźlicy.

— Hiszpańska para królewska składa wizytę cesarzowi Fr. Józefowi w Peszcie.

— W Bułgarji odbywają się przeciw Turcji, manifestacje pochwalające postępowanie rządu bułgarskiego w zatargu o koleje orjentalne.

— W Moguncji rozpoczął się kongres międzynarodowego stowarzyszenia literacko-artystycznego.

— Rządy niemiecki i austryjacki zaprotestowały przeciw zagarnięciu przez Bułgarję części kolei wschodnich.

— Władza wojskowa zawiadomiła magistrat, iż zgadza się na ustąpienie b. pałacu Prymasowskiego [illegible]

— Komisarzom cyrkułowym polecono pilnować, aby cyrkularz o używaniu języka państwowego w korespondencji władzy duchownej był wykonywany z całą ścisłością.

— Dn. 11 b. m. odbędą się w Warszawie wybory posła do Rady Państwa na miejsce ustępującego hr. Ostrowskiego.

— Rząd japoński odwołuje swoje załogi z Chin.

— Zmarł nagle w Magdeburgu członek rosyjskiej Rady Państwa — Szwanebach, do niedawna kontroler państwowy.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Leo Belmont: „Lew Tołstoj", życie i dzieła, Zarys biograficzno-krytyczny. Kraków, D. E. Friedlein. Warszawa, E. Wende i S-ka.

— Leo Belmont: „Sonoj Esperantaj, Tradukoj el pretoj polaj kaj ali laudaj. Warszawa, 1908. M. Arct.

— A. Kallas: „Wesoła Pani", sztuka w 3 aktach. Kraków, nakładem księgarni Fredleina. Warszawa, E. Wende i S-ka.

— A. Kallas: „Żona czy kochanka", komedja w 3 aktach. Kraków, nakładem D. E. Friedleina. Warszawa E. Wende i S-ka.

— Helena Grabowska: „Narzeczeństwa róże i ciernie", nieodzowny poradnik dla narzeczonych i tych którzy narzeczonymi chcą zostać. Drukarnia „Wieku Nowego" we Lwowie.

— Wincenty Poray Chrzanowski: „Ułudy", powieść współczesna. Kraków, nakładem księgarni Friedleina. Warszawa, E. Wende i S-ka.

— Teodor Jeske-Choiński: „Tjara i korona", powieść historyczna. Lwów, nakładem księgarnji Maniszewskiego i Meinbarta, Warszawa. E. Wende i Sp.

— Stanisław Piotrowski: „Dla lepszej przyszłości". Warszawa, nakładem księgarni E. Wende i Sp.

— E. Ch. A. „Król szpiegów". Lwów, nakładem księgarni Maniszewskiego i Meinharta.

OFIARY.

Na Komitet jubileuszowy Al. Świętochowskiego: D-r Ludwik Zmitrowicz z Szestakowa rb. 3.

Na szkołę ludową Aleks. Świętochowskiego: Opalski Józef z Olkusza rb. 5.

SPROSTOWANIE: W poprzednim numerze „Prawdy" mylnie umieszczono dwie ofiary; powinno być: p. Sulej rb. 4 (zamiast rb. 1) i p. Werner rb. 1 (zamiast rb. 4)

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.